TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZIALE WARSZAWSKIM P. T. T.
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XIX ZESZYT 1

*

TREŚĆ

*

KRAKÓW, LISTOPAD 1934 R.

REDAKCJA: J. A. SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908, 1909 i 1911	wyczerpany
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928 i 1929 po	8·—
— rocznik 1930	6·—
— rocznik 1931	7·—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1933 po	2·—
— zeszyty specjalne i podwójne po	3·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji . . . . 7·—
cena egzemplarza brosz. . . . . . 10·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 . . . . 1·—

— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 . . . . 5·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł,
zagranicą 12·— Zł.

TATERNIK

ROCZNIK XIX ★ KRAKÓW, LISTOPAD 1934 R. ★ ZESZYT 1

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZ. WARSZ. P. T. T.

ROK 1934 W POLSKIM SPORCIE GÓRSKIM

Wpisały się oddawna w naszą pamięć i uczucia świetne daty i okresy polskiej turystyki wysokogórskiej: krótkie lata tatrzańskich triumfów Pawlikowskiego, i mozolne przebudowywanie improwizacyj tatrzańskich w nowoczesne taternictwo przez Chmielowskiego. Pamiętamy wszyscy z uznaniem celową i nowe horyzonty otwierającą działalność klubów Himalaja i Kilimandżaro, i z niesłabnącem uznaniem oceniamy wreszcie te wszystkie sukcesy, które na swe dobro zapisać może polskie taternictwo powojenne, od owego zdobycia północnej ściany Koziego Wierchu, w okresie gdy taternictwo zdawało się być umarłe, aż po te niedawne fantastyczne triumfy sprawności człowieka nad urwiskami skalnemi, które w przejściu środka północnej ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu osiągnęły swe apogeum...

I będziemy też zawsze z najwyższem uznaniem śledzili wysiłek tych, którzy to zwycięskie taternictwo skierowali na nieznające dziś jeszcze granic szlaki wielkiego alpinizmu. Znamy wszyscy dzieje młodziutkiego alpinizmu polskiego trzech ostatnich lat. Zaczynając w istocie z niczego, dobiliśmy się sukcesów, które weszły do kronik międzynarodowego alpinizmu. Zaczęło się nami interesować i mówić o nas.

I wówczas przyszedł rok 1934.

Nie będziemy z pewnością odosobnieni w poglądzie, że rok ten znaczyć będzie zawsze w dziejach naszego sportu datę wysiłków wyjątkowych i osiągnięć niezwykłych. Poprzez Tatry i Alpy skierowaliśmy się w górski Egzotyk. I powstała sytuacja, w której w jednym roku trzy ekspedycje polskich wysokogórców wyruszyły w trzy strony świata, a każda z nich sięgnęła po trudne i ważne zadania alpinistyczne i każda dotarła do białych plam na mapach, aby je wypełniać polskim trudem badawczym. Tu już wyszliśmy daleko poza moment sportowy, i dlatego działalność nasza musiała oprzeć się o pomoc wielu organizacyj o szerokim społecznym zasięgu, przedewszystkiem o całość Polskiego T-wa Tatrzańskiego. Wiemy, że ani PTT, ani takie stowarzyszenia jak Liga Morska i Kolonjalna i Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, pomocy tej nam nie odmówiły.

Wyruszyła w okresie naszej zimy wyprawa w Andy. Schwyćmy w jednem zdaniu jej naczelne rezultaty: pierwsze alpinistyczne poznanie pasma Ramady, drugiego w Ameryce pod względem wysokości; 4 dziewicze szczyty 6-ciotysięczne zdobyte i 6 5-ciotysięcznych; pierwszy na świecie szczyt 7-miotysięczny, zwiedzony nową drogą; polski rekord wysokości pobity o przeszło tysiąc metrów; badania naukowe i doświadczenia techniczne.

W lecie działały wyprawy w Wysoki Atlas i na Szpicbergu. Zwiedzono 61 wierzchołków afrykańskich i 16 wierzchołków arktycznych; z których całe

Góry Torella na Szpicbergu, a pasma Ait Attik i Ichil M'Gun w Atlasie, nie były jeszcze wogóle przez alpinistów zbadane; uzyskano też wiele wyników sportowych w Atlasie i naukowych na Szpicbergu.

Były dotychczas jedyne góry na świecie, o których Polacy mogli mówić, że znają je lepiej niż inni: Tatry. Ale obecnie dodano im dalekie góry Ramady, Atlasu i Torelllandu. I to jest właśnie najważniejsze: ów polski wkład w poznawanie gór świata.

*

Redakcja «Taternika» starała się zawsze ze wszystkich sił o dotrzymanie publicystycznego kroku temu sportowemu pochodowi taterników i alpinistów polskich. Chcemy zawsze dawać pełny i całkowity obraz polskiego sportu wysokogórskiego. Jak więc bez wyjątku znajdywały dokładne omówienie na łamach naszego pisma wszelkie sprawy tatemickie, i jak gruntownie uwzględnialiśmy dotychczasowe wyprawy zagraniczne: — podobnie obecnie poświęcimy trzy najbliższe zeszyty «Taternika» pokolei: wyprawie w Andy, wyprawie w Atlas, i wyprawie na Szpicberg. Pierwszy z tych zeszytów-monografij, wyposażonych w materjał ilustracyjny i fotograficzny, wyjdzie z druku z końcem grudnia b. r.

*

Powodzenie roku 1934 obowiązuje. Polski alpinizm musi dążyć do powtórzenia jego sukcesów — w skali jeszcze wyższej i większej. Tego wymaga logika naszego sportu, któremu — słusznie powiedziano — pokolenie współczesne musi podołać.

Dotychczas podołało.

CZY MUSISZ CHODZIĆ W GÓRY?

Wracaliśmy właśnie z Mnicha — cała tak zwana «ekipa warszawska». Szła więc Haneczka, szedł Bolek, Witek i autor słów niniejszych. Brakowało jedynie Justyna, który w myśl popularnego w ostatnim sezonie hasła: «Czy musisz chodzić w góry?» wykorzystywał w bardziej właściwy sposób najpiękniejsze chwile swej młodości.

Haneczce, która była pierwszy raz w Tatrach, a już do historji taternictwa śmiałą wtargnęła stopą (wiadomo: Hruby Wierch!), zademonstrowaliśmy przed chwilą «Mnicha przez przewieszkę», śnieg i lód na skale, no i — o co przecież głównie chodziło — nasze rzeczywiście wspaniałe walory wspinacze (bo to przecież — elita!).

W rezultacie wszyscy byli zadowoleni, a bliskość wieczornego posiłku nawet Witkowi odbierała zwykłą mu sympatyczną «tajemniczość» i godną podziwu zawziętość na «widoki». Tymczasem ten nieszczęsny «umrzyk»! Zapchało się to gdzieś na Międuszowieckiej Przełęczy i zaczęło wołać o ratunek.

Gdyśmy stanęli nad Morskiem Okiem, spora gromadka ceprów obserwowała właśnie przez lunetę groźnie podcięty i zaśnieżony dziś zupełnie komin, spadający z Przełęczy pod Chłopkiem. Sądząc z czynionych przy tej sposobności spostrzeżeń, ów niefortunny turysta zdradzał jakąś niepojętą ruchliwość. Widziano go bowiem zupełnie wyraźnie na wielkim płacie śniegu

u stóp komina, to znowu alarmowano, iż posuwa się zwycięsko kominem w górę, aby za chwilę stwierdzać jego (t. j. turysty) niefrasobliwy pochód nadół. Pewien poważnie wyglądający jegomość przysięgał nawet, iż widział naszego turystę na własne oczy, jak z wielkim głazem stoczył się z komina na piargi w kotle Mięguszowieckim, gdzie zapewne musiał się już rozstać z awanturniczym żywotem.

Cóż było robić? Poszliśmy na ratunek, a podziw ceprów na widok naszej nieustraszonej odwagi zagrzewał nas do walki, jaką mieliśmy stoczyć ze śniegiem, lodem, skałą i t. zw. «własną słabością». Mimo końca sierpnia warunki były bowiem prawie zimowe, a my — bez zimowego ekwipunku.

Wyruszyliśmy we czterech, przy zapadającym już mroku. Szedł więc (oprócz mnie) Bolek, Witek i sympatyczny dr. «Kit», chlubnemi zgłoskami zapisany w kronikach schroniska Roztoki.

Według zasięgniętych informacyj, kilka godzin przed nami poszli na ratunek inż. Romek Grabowski z Roztoki i t. zw. popularnie «Architekt» (Zasiek, Przesiek, albo Somsiek Malicki).

Mimo zupełnego zachmurzenia, zwiastującego rychłą możliwość opadów, wieczór był wcale ładny. Ciemne cienie kładły się na pobliskich urwiskach. Pod nami Morskie Oko, a potem Czarny Staw, zapadały się w czarną otchłań. A my jak duchy, nie mogące zaznać za życia spokoju, pięliśmy się wyżej i wyżej.

Gdyśmy stanęli na «Kazalnicy», było już zupełnie ciemno. Dokoła nas śnieg. Gdzieś w czeluściach komina — «umrzyk», z którym nawiązujemy co rychlej kontakt głosowy, a nad nami, wysoko, światełko Romka Grabowskiego i Architekta.

— Co robicie? — wołam.

— Schodzimy do was.

— Proszę bardzo.

W oczekiwaniu zapowiedzianej wizyty, wybieramy miejsce noclegowe, ku mojemu oburzeniu zupełnie zasłane śniegiem, i siadamy jeden przy drugim. Za chwilę nasi rozmówcy są przy nas. Próbowali schodzić kominem, ale było już zaciemno. Zapadła więc decyzja odwrotu.

Rzucamy kilka ostatnich ciepłych okrzyków umrzykowi, który nam sympatycznie odpowiada i obiecuje poczekać cierpliwie do jutra, poczem przyjmujemy «pozycję wyczekującą». Siedzimy jak sardynki, jeden przy drugim, grzejąc się własnem ciałem, młodością, oraz pewną ilością ciepłej odzieży. Nóżki nasze spoczęły w plecakach, a myśli powędrowały do schroniska przy Morskiem Oku, gdzie nasza Haneczka...

Dla podtrzymania nastroju Kit gotuje nam herbatę (mamy maszynkę i dużo, dużo śniegu). Jak powiada mój przyjaciel Pstruś (znany zresztą taternik), «gorąca herbata nigdy nie jest zimna». Z zupełną jednomyślnością stwierdzamy obecnie słuszność jego bystrego spostrzeżenia.

Tymczasem zaczyna padać deszcz, a potem, aby była rozmaitość, śnieg, grad i znowu deszcz.

Zaczynamy śpiewać. Śpiewamy z młodzieńczym zapałem i z «ujmującą beztroską» coraz bardziej «nastrojowe« piosenki. A tu leje i leje.

— Rekordzista, nasz kochany Rekordzista — kierujemy naszą wdzięczną myśl ku sprawcy naszych rozkoszy.

Aby zawstydzić «Pana B» zaczynamy popularny hymn: «W pogodny wieczór Świętego Jana». Rezultat jest jednak narazie nikły i rozkoszna pogoda nie wykazuje żadnej poprawy.

Zato słuchowisko jest naprawdę niezwykłe i niesamowite. Muszę przytem objektywnie stwierdzić, iż «słuchaczy» mieliśmy cierpliwych. Chociaż z drugiej strony, ta ich bierność!

— Gdyby ten człowiek miał trochę poczucia humoru — mówię do moich towarzyszy, wskazując ręką ciemności, ukrywające naszego umrzyka — toby nam przecież powinien bić brawo.

— Wiadomo, że powinien — przyświadczają mi, zgodni w takich wypadkach, taternicy. Czujemy się zlekka obrażeni: trzeba się będzie jutro zająć trochę tą sprawą.

Po paru godzinach zachrypnięte gardła mają już dosyć «śpiewu». Jest tak zimno i mokro, że niepodobna nawet marzyć o spaniu. Zaczynamy się więc rozgrzewać przewidywaniem czekających nas wkrótce tarapatów. Umrzyk jest podobno gdzieś zupełnie nisko w kominie. Trzeba będzie wejść na przełęcz i zejść do niego niemal całą długość komina, a potem ciągnąć go (to jest umrzyka, a nie komin!) zpowrotem do góry.

Bolek, jedyny wśród nas członek Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, rzuca genjalną myśl:

— Czy nie lepiej będzie wejść jutro rano na przełęcz i postraszyć go stamtąd kamieniami? Napewno się, wereda, przestraszy, i sam grzecznie zejdzie na piarg.

Projekt wywołuje ogólny i niewymuszony entuzjazm. Płoszy go nieco zimna i zupełnie nie na miejscu uwaga Romka, iż w kominie jest tak wielki śnieg, że każdy kamień po paru metrach będzie się musiał zatrzymać.

Jest już godzina pierwsza. Czas dłuży się nam niemożliwie... Co chwila zacina zimny deszcz. Potem zaczyna padać śnieg, grad i znowu śnieg. Jest kilka stopni poniżej zera...

Druga, trzecia...

Zwolna wpadamy w stan jakiegoś odrętwienia. Od czasu do czasu, któryś z nas, kiwając się jak żyd w szabas, zagłębia się w krótką drzemkę.

Nareszcie zaczyna się rozwidniać. Czarne kontury dolnych urwisk Mięguszowieckiego stają się coraz bardziej widoczne. Wyżej — jest zupełnie biało. Tam siedzi nasz umrzyk.

Drżymy formalnie z zimna. Sympatyczny dr. Kit gotuje nam herbatę. Wypijamy ją w niemej ekstazie. Zapasy nasze są już na ukończeniu.

Już jasno. Trzeba iść.

Podnosimy się z naszego legowiska. Każdy z nas trzęsie się jak galareta. Myślę sobie, że wyglądamy wszyscy jakbyśmy za chwilę wołać mieli

o pomoc, a tymczasem to właśnie my idziemy na ratunek. Patrzę na Architekta: wygląda jak trup. Jest siny, ręce mu drżą jak w febrze. Niełatwo jest w tych warunkach zasznurować buty. Wreszcie wszystko gotowe. Wołamy do umrzyka. Odpowiada nam, ale nie możemy go nigdzie dojrzeć.

Piąta. Od Morskiego Oka nadchodzą posiłki. Dr. Łaba i dwuch jakichś wolontarjuszy. Ujrzawszy pola śniegu, wolontarjusze przezornie się cofają. Idziemy więc narazie w siódemkę. Po drodze ginie nam jeszcze dr. Kit, którego nocne trudy pozbawiły nieco wigoru.

Śnieg po kolana. Miejscami lód. Jest mi okrutnie zimno. Przyspieszam kroku i idę pierwszy. Pod samą przełęczą, na «galeryjce», zaczynamy się asekurować liną.

Wreszcie przełęcz. Straszliwe zimno i przejmujący do kości wiatr. Pod nami biała czeluść komina. Patrzymy w dół z niekłamaną irytacją. Poco on tędy schodził?

Po kilku chwilach wiążemy się liną we czterech t. j. Witek, Bolek, Romek i ja, i zaczynamy schodzić. Architekt i dr. Ł. zostają na przełęczy.

Idę cały czas pierwszy, tuż za mną Romek, potem Bolek i na końcu Witek. Ręce grabieją nam z zimna: mam tylko podarte rękawiczki Architekta, Bolek i tego nawet nie ma. Ha, trudno — życie to nie panna Mania!

Dwie pierwsze liny nie budzą żadnych watpliwości: schodzili już tędy wczoraj Architekt i Romek. Po drodze pokonujemy efektowną przewieszkę zupełnie oblodzoną.

Od czasu do czasu wołam nadół do umrzyka. Nikt mi jednak nie odpowiada: jeszcze zadaleko. Na miłość boską, gdzież on się zapchał?

Powoli «gąsienica tatemicka» opuszcza się coraz niżej i niżej. Najbardziej przykre są momenty, w których asekurować trzeba towarzysza. Marzniemy wtedy niemiłosiernie, a przy tem asekuracja jest bardzo wątpliwa: kilkadziesiąt centymetrów młodego śniegu nie umożliwia bowiem asekuracji z pomocą wbitego w śnieg czekana, a wyklucza często ubezpieczenie przez mniejsze «bloki». Klniemy więc biednego umrzyka na czem świat stoi i — posuwamy się powoli naprzód.

Trudności są dość znaczne. Schodzę wprawdzie cały czas bez pomocy liny, jednakże moi towarzysze, idąc moimi śladami, w wielu wypadkach zmuszeni są zjeżdżać na linie: moje buty, po zrzuceniu zwierzchniej warstwy śniegu, pozostawiają bowiem za sobą nagą, oblodzoną skałę.

Idę teraz śladami umrzyka. Co parę metrów urywają się one niespodzianie: widocznie leciał chłop «na pysk», znowu wstawał i szedł dalej. Że też mu nie zaświtało w głowie iż źle idzie i, że trudności, jak na zwykłe zejście z Mięguszowieckiej, są jednak zbyt wielkie!

— Ehee! — wołam znowu.

— Brawo! — jest już odpowiedź.

— Gdzie pan jest?

— Tutaj.

— Gdzie?

Nie możemy się porozumieć.

Idę dalej. Jeszcze jedna lina i widzę wreszcie — już na tle piargów, widocznego pod nami kotła Mięguszowieckiego — podniesioną rękę i głowę naszego umrzyka. Jest odemnie jakieś 3-4 długości liny.

— Widzi mnie pan? — woła do mnie umrzyk.

— Widzę! — odpowiadam bez zbytniego entuzjazmu.

— Czy mogę usiąść?

— Proszę bardzo!

Coraz trudniej. Wbijamy kolejno 3 haki dla asekuracji. Przy pierwszym zostaje Witek, aby nie opóźniać naszego pochodu.

Już tylko 1-2 liny. Widać wyraźnie głowę umrzyka, przyodzianą w ciemny beret. Patrzy na nas.

— Czy panowie pomożecie mi wyjść?

— A cóż pan myśli, żeśmy tu dla przyjemności przyszli? — odpowiada zirytowany trochę Romek.

— Zaraz będziemy, jeszcze trochę cierpliwości — pocieszam z wrodzoną mi słodyczą biedną ofiarę gór.

— Swoją drogą, jak on tędy zlazł — mówię do Romka — nam z liną jest ciężko, a cóż dopiero tak, «na warjata». Chyba to jakiś młody chłopak.

Od ostatniego haka schodzę już częściowo z pomocą liny. Śniegu tutaj mniej, ale zato skała coraz bardziej stroma i oblodzona. Już wyszedłem na całą długość naszej trzydziestometrówki. Umrzyka nie widzę, schował mi się za załamaniem skały. Niedalej jest odemnie, jak o 15 metrów. Muszę mu teraz dorzucić zapasową linę, w przeciwnym razie cała nasza «gąsienica» musiałaby zejść te 15 metrów i znowu jedna godzina czasu byłaby zmarnowana.

— Halo! — wołam — trzymaj pan.

Silnym rzutem umieszczam zwoje liny bezpośrednio nad umrzykiem.

— No jak tam, ile jeszcze brakuje?

— Półtora metra.

— Czy może pan podejść?

— Nie mogę.

— Zaraz, niech pan czeka.

Rzucam powtórnie, tym razem radosny okrzyk umrzyka:

— Już mam!

— To niech się pan wiąże.

— Jak to się robi?

— Niech pan zrobi jedną pętlę, potem drugą i trzecią, byle mocno.

Po kilku minutach wyciągam umrzyka na moje stanowisko. Dyszy ciężko, wygląda okropnie. Widziałem kiedyś twarz więźnia, który przez lata nie oglądał słońca. Człowiek, który stał teraz przedemną, robił podobne wrażenie. Jakaś zielona bladość, zapadnięte i błędne oczy.

— Ależ pan ma szczęście! Na tej drodze 90 ludzi na 100 by się zabiło. A pan jest zdrów i cały.

— O, nie — odpowiada umrzyk — zadrapałem się w palec.

Patrzę na niego podejrzliwie, ale nie, ten człowiek mówi całkiem poważnie.

Rozpoczynamy teraz powrotną wędrówkę. Umrzyk spogląda na mnie z niemałem przerażeniem, kiedy z pasją wybijam wbite poprzednio haki. Jeden z nich nie chce wyjść, zostawiam go więc na wieczną rzeczy pamiątkę. Po dłuższej chwili jesteśmy przy naszym pierwszym haku, gdzie oczekuje nas Witek. Karmimy umrzyka resztką czekolady (nic więcej już nie mamy) i rozpoczynamy «rozmowę».

— Pan chyba jest pierwszy raz w górach? — zagajam obiecująco.

— Chodzę już od czterech lat.

— No to pan lekkomyślnie chodzi. Jak można było schodzić takiem bezdrożem? Przecież komin podcięty jest od dołu całkowicie. Nikt go jeszcze w dół nie «robił» nawet w letnich warunkach, a cóż dopiero w takim śniegu.

Umrzyk wyjaśnia, iż na Przełęczy pod Chłopkiem był już raz w zeszłym roku. Ścieżkę zna. Zbłądził jednak z powodu mgły.

— A czem Pan jest w cywilu? — wyrywa się niespodziewanie Bolek.

— Jakto?

— No, co pan normalnie porabia?

— Jestem prawnikiem w Zagłębiu.

— Co pan mówi, a my byliśmy przekonani, iż mamy przed sobą ucznia szkoły powszechnej (rzeczywiście umrzyk nasz wyglądał w owej chwili okrutnie niepozornie).

Prawnik nawet się nie skrzywił. Zdaje się, iż to co mówimy, jest mu w tej chwili doskonale obojętne.

Po chwili rozpoczynamy dalszy pochód wgórę. Bolek idzie teraz pierwszy. Witek winduje umrzyka, ja — odpoczywam. W międzyczasie umrzyk opowiada nam krótko o swych przejściach. Wczoraj, gdy schodzenie stało się już zupełnie niemożliwe (komin opada ku piargom pionowem urwiskiem), próbował najpierw wrócić tą samą drogą, którą zszedł z przełęczy. Jednakże już w pierwszej rynnie (zresztą, jak to miałem możność stwierdzić, nierównie łatwiejszej od innych miejsc przedtem przez niego przebytych) obsunął się raz, potem drugi i trzeci. Przerażony wyszukał sobie pierwsze lepsze stanowisko i wytrwał na niem około 20 godzin. Przypadkowi turyści, którzy schodzili właśnie ścieżką z Przełęczy pod Chłopkiem, usłyszeli jego wołania i zaalarmowali Morskie Oko. Całą noc przetrwał bez ruchu. Było mu zimno i głód dokuczał mu boleśnie.

— Nie miał pan nic do jedzenia?

— Miałem w plecaku, ale bałem się go zdjąć z pleców, zjadłem tylko dwie pomarańcze, które znalazłem w kieszeni płaszcza.

— Słyszał pan wczoraj nasze śpiewy?

— Doskonale.

— A czemu pan nie bił brawa?

— Bałem się ruszyć ręką.

Jeszcze kilka minut wysiłku i jesteśmy na przełęczy. Mimo dotkliwego zimna i lodowatego wichru oczekują tu na nas wytrwale dr. Ł. i Architekt. Podziwiamy ich sportową postawę oraz.... karmelki dr. Ł., i idziemy dalej.

Kilka łyków koniaku, również dra Ł., dobija naszego umrzyka. Nad Czarnym Stawem zaczyna nam zdecydowanie marudzić. Zostawiamy go więc na chwilę w towarzystwie dr. Ł. i jakichś ceprów, a sami schodzimy nad Morskie Oko.

Tutaj oczekuje nas łódź wysłana przez p. Janikowskiego, zarządcę schroniska. Już bowiem dotarła do Morskiego Oka wiadomość, że wracamy jako zwycięzcy i prowadzimy ze sobą umrzyka.

Od paru minut jesteśmy w łodzi, a umrzyka nie widać. Chwile oczekiwania zaczynają się nam już dłużyć. Nareszcie dostrzegamy go na ścieżce od Czarnego Stawu. Co kilkadziesiąt kroków siada i — «robi pszczółkę».

— Słuchajcie — powiada Bolek — on nam jeszcze ucieknie.

Niedoczekanie jego! Na wszelki wypadek delegujemy więc Bolka i Romka, żeby go sprowadzili. Za chwilę umrzyk siedzi wśród nas i wspólnie prujemy spokojne wody Morskiego Oka...

Aby uczcić ten wzniosły moment, odśpiewujemy z temperamentem i może trochę za głośno «W pogodny wieczór». Umrzyk patrzy na nas jak na warjatów.

Już dobijamy do lądu. Na brzegu «tłumy» ludzi, wszyscy miejscowi fotografowie (w liczbie dwuch) na stanowisku, starają się uwiecznić nasze dumne sylwetki. Nie wiele nas to jednak obchodzi. Z oznakami dobrodusznej wyższości przyjmujemy składane nam hołdy. Ze znacznie zato większem uznaniem spotyka się kolacja, którą nam «stawia» umrzyk. Pierwszy to nasz porządny posiłek po tylu godzinach pracy.

Szkoda tylko, że nasza Haneczka nas zdradziła. Przyszedł z Roztoki zadumany Justyn i nakłonił naszą towarzyszkę do opuszczenia Morskiego Oka. Przeniosła więc tęsknotę za nami do schroniska w Roztoce...

Wspominamy teraz wesoło minione chwile. Bolek odmroził sobie czubki palców u rąk. Każdy z nas zziębnięty jest i przemęczony. Ale na humorze nam nie zbywa.

— Słuchajcie — powiadam do moich dzielnych kolegów — musimy czemprędzej uciekać z Morskiego Oka. Pamiętacie jaką perć wydeptaliśmy dzisiaj w kominie na Mięguszowieckiej? Z pewnością żaden ceper, który wyjdzie na przełęcz od południa, nie będzie schodził ścieżką przez «galeryjkę», ale wszyscy się będą pchali «szlakiem umrzyka». Możemy mieć jeszcze dużo zamówień!

Radosny «śmiech» Architekta towarzyszy moim słowom.

Na to hasło siadamy w autobus i uciekamy czemprędzej do Roztoki...

* *
*

A po powrocie do Warszawy Bolek napisał «nowelkę». Była strasznie ponura i krew ścinała w żyłach.

A po powrocie do domu umrzyk pewnie «mile wspominał» swoją tatrzańską przygodę...

Tadeusz Bernadzikiewicz

TATERNICTWO 1910—1932

PRÓBA BILANSU[1])

CZĘŚĆ DRUGA: PRZEKRÓJ WGŁĄB

PUNKT WYJŚCIA

Współczesne taternictwo stoi sportowo niewątpliwie wyżej, niż jego poprzednia epoka. Dowód na to jest prosty, logicznie mieści się już w uznaniu — powszechnem — rozkwitu taternictwa po wojnie: samo dorównanie epoce dawniejszej nie byłoby oczywiście żadnym rozkwitem. Czy jednak to współczesne, powojenne taternictwo wniosło również nowy dorobek ideologiczny, czy też poprzestało na zdobyczach dawniejszych, na rozważaniach ideologicznych Karłowicza, Kordysa, Goetla i i., a także Zaruskiego? Owszem, zbudowało i buduje odmienną, własną ideologję. Postaram się poprzeć to twierdzenie dowodami — jaknajkrócej.

Rok 1910 jeszcze z jednego powodu stał się pewnego rodzaju granicą w dziejach taternictwa. Niemal równocześnie ze swojem efektywnem załamaniem, spróbowało wówczas taternictwo przedwojenne uformować swoją ideologję. W artykule «O trudnościach wycieczek górskich» («Taternik» z 1910 r., str. 25 n.) napisał wówczas Roman Kordys: «Osobiście zgadzam się z tymi, którzy w sferze tych naszych działań, jakie odróżniają nas wybitnie od tłumów zwiedzających góry, widzą bezwzględnie panowanie momentu sportowego». Nieco później («Na marginesie dyskusji o trudnościach», «Taternik» z 1910 r., str. 63) uzupełnił tę tezę dalszym wnioskiem: «Wywody moje streszczają się w tem: ewolucja nowoczesnego taternictwa polega przedewszystkiem na przesuwaniu środka ciężkości ogółu czynności objętych nazwą taternictwa, w jedno jego odgałęzienie, na określenie którego nie mamy jeszcze polskiej nazwy, a którą Niemiec nazywa słowem *Klettersport»*. A więc już w 1910 r. zdobyło sobie taternictwo pogląd, którego sformułowanie przypisuje sobie dopiero taternictwo powojenne? Nic podobnego! Cytowany sąd był odosobniony, przedwczesny i jakby zawieszony w próżni, czego najlepszym dowodem jest powszechne, nawet przez Kordysa stosowane, ujmowanie w cudzysłów zdań o «sporcie w taternictwie». Pełną zaś przewagę zyskuje sobie ideologja Karłowicza, ideologja napięć biernych, głosząca przemożną wartość «rozpływania się w otaczającym przestworze, przestania się czuć wyosobnioną jednostką, ...chwilowego powrotu do niebytu, ...spokoju wobec życia i śmierci, ...wiecznej pogody roztopienia się we wszechistnieniu». W kilka lat później F. Goetel («O ideologji taternictwa», «Taternik» z 1913 r., str. 65) dodaje do tego zrozumienie taternictwa jako «czynnego romantyzmu, jakiem było swojego czasu błędne rycerstwo». Konsekwencją tych poglądów staje się oficjalne zapewnienie STPTT, że «stojąc twardo na straży

[1]) Ponieważ niejednokrotnie spotkałem się w ostatnich latach z identyfikowaniem moich poglądów ze stanowiskiem Redakcji «Taternika» jako takiej — wyjaśniam, że niniejszy «bilans» należy do moich własnych wypowiedzi, za które tylko osobiście biorę odpowiedzialność. «Taternik» zaś jest czasopismem eklektycznem. *Przyp. aut.*

drogich jej ideałów Zmarłego» (Karłowicza), będzie «baczyć, by pamięć jego nie zatarła się, lecz coraz świetniejszym jaśniała blaskiem» — konsekwencją zaś końcową, akces nie kogo innego, jeno M. Świerza jeszcze w 1928 r. zgłoszony do ideologji Karłowicza.

Jest więc faktem, że taternictwo przedwojenne zamknęło swą działalność w ramach ambicyj uzgodnienia niektórych elementów sportowych z przeważającą siłą elementów odrębnych, wziętych spoza sportów, elementów np. artystycznych. Dlatego miałem dobrą słuszność, przeciwstawiając epoce tamtejszego taternictwa, epoce turystyki taternickiej, współczesną epokę sportu taternickiego.

WYNIKI

Już w 1924 r., bezpośrednio po zorganizowaniu się w nowym zespole, wystąpiło taternictwo powojenne z programowym artykułem ideologicznym, napisanym przez swego ówczesnego wodza, Marjana Sokołowskiego. Artykuł był *par excellence* ewolucyjny, w niejednem zagadnieniu poddawał się autorytetom minionym, tak jak Goetel widział jeszcze w taterniku średniowiecznego, romantycznego rycerza, dokładnie tak jak Karłowicz uważał jeszcze za ostateczny rezultat turystyki górskiej «poznanie mistycznego związku naszego z Wszechbytem...». Ale miał też jedno rewolucyjne i decydujące *novum:* na naczelnem miejscu, jako punkt wyjścia wszystkich wywodów, znalazł się sąd, że taternictwo «przedewszystkiem jest — sportem», i ten sąd nie został już osłabiony żadnemi zastrzeżeniami i wątpliwościami. Było to więc stanowcze stwierdzenie faktu, przed którego metą zawsze ostatecznie załamywali się taternicy przedwojenni. W tem oficjalnem programowem stwierdzeniu sportowości jako zdecydowanie podstawowej cechy taternictwa, mieściła się już wyraźna deklaracja nowej ideologji, która już wkrótce miała całkiem ściśle sprecyzować swoje wytyczne

Nie trzeba jednak sądzić, odrazu dodam, że przezwyciężenie a-sportowości przyszło taternictwu współczesnemu łatwo i szybko. Jako pewne *curiosum* warto przypomnieć, że nawet czołowi jego przedstawiciele (jak np. W. Stanisławski), nim uznali rekord sportowy jako centralny punkt czynnego taternictwa — buntowali się uporczywie przeciw ścisłemu łączeniu sportowości z taternictwem. Ja sam w dziewiczym artykule ideologicznym («Z rozważań nad istotą taternictwa», «Taternik» z 1925 r., str. 9) pisałem naiwnie: «...nie neguję ...elementów sportowych w taternictwie, ...(ale) stoję na stanowisku, że... taternictwo nie jest sportem». Wiele niezbędnych objawów sportowych chciał z taternictwa wypędzić również W. Birkenmajer. A w uzupełnieniu warto może wspomnieć, że nawet w październiku 1933 r. pewien taternik i alpinista jeszcze raz potępił rekord jako szczególnie «nieodpowiedni i niewłaściwy wśród gór». Tak, nie zaprzeczam, ugruntowanie pewności, że taternictwo jest *tout court* sportem — jeszcze do dzisiejszego dnia jest procesem wśród ogółu taterników niedoprowadzonym do końca. Jedynie w zasięgu ochrony przyrody ostra ideologja ochroniarska zdobyła sobie szybko — i całkowite — uznanie. Związki i źródła tak silnych dziś w polskiej turystyce górskiej tendencyj ochrony przyrody są znane, wyniknęły przecież całkowicie z taternictwa, od J. Gw. Pawlikowskiego i pierwszych prac W. Goetla. Warto jednak podkreślić, że taternicy stanowią dziś skrajną lewicę ochroniarską, która zwalcza każde prądy kompromisowe.

A teraz właściwe wyniki. W ogłaszanych od 1929 r. wywodach ideologicznych sprecyzowałem dość wyraźnie, na czem, jak sądzę, polegają przemiany poglądów na istotę taternictwa, i przemiany pobudek nim kierujących. Zbieram je:

1) Główny ideolog ostatnich okresów taternictwa przedwojennego, Mieczysław Karłowicz, głosił ideał uprawiania taternictwa dla «wrażeń w pierwszym rzę-

dzie estetycznych». Cel był artystyczny, a dopiero środki umożliwiające go — w pewnym sensie sportowe. Jak ta rzecz wyglądała w praktyce? Osławione rozpływanie się we wszechistnieniu, które jak za panią matką odczuwali i którem pysznili się niemal wszyscy współcześni oficerze Kościelca. Obecnie jest inaczej, możnaby powiedzieć: odwrotnie. Poprzez zaspokajanie wrażeń artystycznych dochodzi taternik do sportowego, w pojęciu rekordu zamkniętego celu Nie potrzeba dodawać, że ta zmiana, wywyższająca celowość taternictwa, bardzo czynnie umiała oznaczyć jego rozwój.

2) Wielbienie gór jako ołtarzów Boga i Natury, jako siedliska grozy i potęg, nieznających granic — było przed wojną obowiązującym truizmem. Człowiek padał na twarz przed majestatem Przyrody, która mogła go każdej chwili zetrzeć na proch. Obecnie góruje poczucie równowagi (conajmniej) sił człowieka i przyrody. Przeciw urwiskom, śnieżycom, lawinom — wysuwa człowiek coraz bardziej sprawne doświadczenie i coraz większą zmyślność techniczną. 20, 50, 100 haków wkuć w żywą skałę: byleby zachować bezpieczeństwo w terenie, byleby znów udowodnić, że góry mają o tyle tylko swój sens, o ile zużywa je do swoich celów (oczywiście nie myślę tu o celach prymitywnie utylitarnych) świadomy swoich sił i woli człowiek. Rodzi się — powtarzam — mocno ugruntowana pewność, że nie człowiek jest dla gór, lecz wręcz przeciwnie.

3) Oczywiście, pochodną poprzedniego wniosku jest uwolnienie się od lęku psychicznego w stosunku do gór, który był tak wybitną cechą taterników dawniejszych. Nie chodzi tu jednak o lęk, uwarunkowany własnemi możliwościami w stosunku do możliwości przyrody. Ma się rozumieć: nie chodzi o to, by taternik zupełnie się nie bał gór, co więcej, brak tego lęku był, jest i zawsze będzie szkodliwy i dla poszczególnej jednostki wysoce niebezpieczny. Sens uwolnienia się od lęku ma znaczenie dodatnie o tyle, o ile jest, na taternickim gruncie zastosowanem bankructwem metafizyki. Wolno mi, i muszę się lękać każdej zimowej drogi w niekorzystnych warunkach — jeżeli nie wspinam się po mistrzowsku, powinienem bać się coniemiara drogi o wielkich trudnościach technicznych — nie jest to jednak lęk przed grozą gór samą w sobie, nie jest to samobójczy mistycyzm zrezygnowanego oczekiwania śmierci górskiej. Z braku lęku realnego wynika większość katastrof górskich, brak lęku idealnego umożliwił zdobycie urwisk rekordowych.

4) Z jawnem bankructwem metafizyki była przedewszystkiem związana zdumiewająca jednomyślność, z jaką ogół taternicki odtrącił «wszelkie tezy, pragnące uczynić z turystyki wysokogórskiej domenę przeciętności i miernoty» (J. K. Dorawski w «Taterniku» z 1931 r., str. 106). Z bankructwa metafizyki wyniknęła dalej absolutna szczerość, odrzucenie wszelkich *kwiatków* zdobniczych i połamanie *koturnów*, które były tak częstym i ważnym rekwizytem pokoleń przedwojennych. Dokonałem — czego dokonać chciałem — a nad epopeją Mięguszowieckiej Przełęczy zasypiam, chociaż w samej ścianie ostrożnie ominę kwiatki *autentyczne*. A nie podchodząc do gór, jako do jakiejś mistycznej świątyni — nie stłumię w sobie szerokiego śmiechu, nie zgorszę się siłą zmysłowej swobody, nie cofnę się nawet przed rubasznem, młodzieńczem poczuciem choćby cokolwiek prostackiej wolności. Czynny romantyzm? błędne rycerstwo? Sportowość.

I to jest najkrótsza definicja różnicy i drogi przemiany: z romantycznego samotnictwa przeszło taternictwo do nowoczesnej sportowości. Z opóźnieniem, wywołanem przedewszystkiem odrębnością i izolacją taternictwa w czasie i przestrzeni, dokonało się jednak i w naszym sporcie, to, tak na każdem polu powszechne w Polsce współczesnej, przezwyciężenie romantyzmu.

Październik 1933.

J. A. Szczepański

KATASTROFA NA NANGA PARBAT

Największe przedsięwzięcie alpinistyczne bież. roku, niemiecka wyprawa himalajska, zakończyło się niebywałą katastrofą, która pochłonęła kwiat alpinistów niemieckich. Fakt ten wywarł w całym świecie ogromne wrażenie i powszechne współczucie. Taternictwo polskie, które czuje się związane węzłami solidarności z całym światem alpinistycznym, odczuwa w pełni nieszczęście, dotykające alpinizm niemiecki. Na tem miejscu dajemy wyraz swego współczucia, a zarazem głębokiego przekonania, że ofiary, padające w walce o najwyższe cele, nigdy nie osłabiają ludzkiego dążenia wzwyż.

* *
*

Wyprawa tegoroczna była trzecią już w rzędzie tych, które za cel swój obrały Nanga Parbat, szczyt Himalajów zachodnich (Kaszmirskich), mający 8136 m wzniesienia [1]). Pierwszy pokusił się o jej zdobycie w r. 1895 alpinista, którego imię jest epoką, który czasy swoje wyprzedził o całe pokolenie — A. F. Mummery. Atakując szczyt od pn.-zach. osiągnął wysokość 6400 m, poczem wielkie trudności techniczne skłoniły go do próby ataku od pn. z dol. Rakiot. W czasie właśnie przechodzenia do tej doliny przez wysoką przełęcz Diama, zginął Mummery w lawinie śnieżnej wraz z 2 tragarzami (dnia 24 sierpnia 1895 r.).

Następny atak przyszedł dopiero w r. 1932. Pod wodzą W. Merkla próbowała szczęścia od pn. z doliny Rakiot ekspedycja niemiecko-amerykańska. Osiągnęła jednak niewiele ponad 7000 metrów. Atak załamał się w niepogodzie. Zdobyczą realną stało się wejście na Czongra (6400 m) i Rakiot (7062 m) oraz przekonanie o możliwości zwycięstwa nad Nanga Parbat, cowięcej — o tem, że jest to prawdopodobnie jeden z najłatwiejszych szczytów 8-tysięcznych.

Toteż w dwa lata potem doprowadził Willy Merkl do zorganizowania drugiej, tym razem czysto niemieckiej wyprawy. Warto pokreślić, że główne poparcie uzyskał Merkl od niemieckich kolei państwowych i ich pracowników, których składki pokryły większość kosztów. Świadczy to wymownie o kolosalnej popularności wypraw himalajskich w Niemczech. W wyprawie wzięli udział prócz Merkla: alpiniści Aschenbrenner, Bechtold, dr. Bernard, Drexel, Hieronymus, Müllritter, Schneider, Welzenbach i Wieland oraz naukowcy Finsterwalder, Kuhn, Misch i Raechl. Pozatem kierownictwa transportem i kulisami podjęło się dwóch oficerów angielskich, kpt. Frier i kpt. Sangster. Przypominamy, że bez pomocy angielskiej w tej mierze nie obeszła się żadna wyprawa himalajska!

18 maja ukończono kilkunastodniowy marsz do doliny Rakiot; w cztery dni potem ukończono urządzanie głównego obozu na wysokości 3600 m. Drogę ataku obrano identyczną, jak przed dwoma laty: poprzez lodowiec Rakiot i pn.-zach. stoki szczytu tejże nazwy na grań pn.-wsch. Nanga Parbat, która miała wyprowadzić na plateau u stóp trzech wierzchołków góry. Rozpoczął się zwykły mozół zakładania obozów pośrednich, do czego używano wyłącznie specjalnie sprowadzonych z Dardżiling tragarzy — miejscowi ludzie szczepu Balti okazali się niezdatni do użycia. W czasie tych prac pierwsza żałoba: 7 czerwca zachorował w obozie IV na wysokości 5800 m Drexel. Przetransportowany natychmiast do obozu II, umiera dnia następnego — zapalenie i obrzęk płuc — wysiłki dra Bernarda były bezskuteczne. Po pogrzebie, od 12 czerwca dalsze posuwanie się naprzód i urządzanie obozów aż do VI włącznie, na wysokości 7000 m. Dnia 4 lipca rozpoczyna się decydujący szturm z obozu IV. W dwa dni potem zakładają Merkl, Aschenbrenner, Schneider, Welzenbach i Wieland wraz z 11 tragarzami obóz VIII ponad «Srebrną Przełęczą» na

[1]) O Nanga Parbat i jego zdobywcach p. również «Taternik», XV, 149; XVI, 46, 100; XVII, 44; XVIII, 69, 70.

wys. 7600 m. Tegoż dnia osiągają Aschenbrenner i Schneider 7900 m i stoją o 250 m od szczytu! Są pewni jutrzejszego zwycięstwa.

W nocy rozpętuje się straszliwa kurniawa, która miała trwać bez przerwy i z pełną siłą kilkanaście dni. Po 36 godzinach czekania na wypogodzenie w obozie VIII pada rano dnia 8 lipca decyzja odwrotu. Huragan jest tak silny, że nie można utrzymać namiotu. Przodem ruszają Aschenbrenner i Schneider z trzema tragarzami — obaj alpiniści tegoż dnia docierają do obozu IV, bazy prowiantowej. Tragarze ich nocują w obozie VI, dopiero w 2 dni potem jeden z nich, Pasang[1]), ratuje się — dwaj inni giną w drodze. Jeszcze tragiczniej ułożył się los drugiej grupy — z 11 ludzi uratowało się jedynie 3 tragarzy! Przebieg katastrofy znany jest z opowiadania jednego z tychże, imieniem Angtsering. Zaraz po rozpoczęciu odwrotu umarł jeden z tragarzy. Reszta miała tak wolne tempo, iż nie zdołano dojść na noc nawet do obozu VII. Biwak bez namiotów w śniegu dokonał reszty: 9 lipca rano umiera Wieland i drugi tragarz, a cała grupa rozbija się na 2 części — czterech tragarzy idzie wdół, przyczem dwaj giną w drodze, a dwaj docierają 10 lipca do obozu IV. — Merkl i Welzenbach oraz tragarze Angtsering i Gaj-Laj pozostają w obozie VII przez pełne 4 dni wśród strasznej burzy bez ciepłej strawy. Prawdopodobnie przyczyną tego była niezdolność do marszu Welzenbacha, którego Merkl nie chciał opuścić, a tragarze znów pozostali ze swymi «panami». Dnia 13 lipca umiera Welzenbach, a pozostali wyruszają wdół, docierają wpobliże obozu VI. Następnego dnia (7-go dnia odwrotu!) już tylko Angtsering był zdolny do marszu — przebija się on do obozu IV-go. Czyn tego człowieka jest najwspanialszym rekordem woli.

Tymczasem w obozie IV oddawna trwały rozpaczliwe wysiłki pozostałych przyjścia z pomocą szturmowej grupie — wszystkie rozbiły się beznadziejnie spowodu ogromnych ilości świeżego śniegu. Jeszcze 17 lipca docierają Schneider i Aschenbrenner tylko do obozu V-go — to wszystko. Dziesięć ofiar góry pozostało w jej śniegach.

* *
*

† Willy Merkl. Młody (ur. w r. 1900) ten człowiek miał za sobą 3 wyprawy egzotyczne, które sam zorganizował i któremi kierował: w r. 1929 w Kaukaz, w latach 1932 i 1934 w Himalaje. Ten fakt najlepiej uwydatnia wartość Merkla jako organizatora. Od najmłodszych lat zżyty z górami, zdobywał w nich coraz większe sukcesy sportowe: pn. ściana Grands Charmoz (wraz z Welzenbachem) i kaukazka Uszba — z szeregu wyjmujemy dwie najcenniejsze — pasowały go na alpinistę najwyższej miary.

† dr. Willi Welzenbach był w sporcie górskim jednym z tych, którzy torują nowe drogi. Nowoczesna technika lodowcowa opiera się w znacznej mierze na zdobyczach Welzenbacha. Sławne jego wyprawy (głównie z drem Allweinem) przełamały urok niezwyciężalności wielkich lodowych ścian alpejskich. Pokonanie pn.-zach. ściany Wiesbachhornu, pn. ściany Grossglocknera, pn.-wsch. ściany Dent d'Hérens i w. in. stworzyło współczesną epokę alpinizmu lodowcowego.

† Alfred Drexel należał do tego samego pokolenia turystów. Jako towarzysz Welzenbacha dokonał w latach 1932 i 1933 szeregu kapitalnych wejść w Alpach Zachodnich: pn. ściany Grosshornu i Nesthornu, pn.-zach. ściana Gletscherhornu są jego największemi sukcesami.

† Ulrich Wieland przyszedł do gór poprzez narciarstwo, które uprawiał od najwcześniejszej młodości. Spoczątku zawodnik, potem turysta narciarski (w r. 1924 dokonał I trawersowania Mt. Blanc na nartach z Courmayeur do Chamonix), wreszcie alpinista (Alpy Zachodnie — Góry Skaliste Am. Północnej). Nie

---

[1]) Nazwisko głośne z wypraw na Everest i Kańczendzengę!

doszedł wprawdzie do wyników rekordowych we wspinaczce alpejskiej, ale odznaczył się wybitnie w Himalajach: II wejście na Dżonson (7459 m) w czasie międzynarodowej wyprawy 1930 roku.

† Siedmiu tragarzy ze szczepu Szerpa położyło swe życie. Choć nie ulega kwestji, że ludzie ci idą w lodowce himalajskie dla zarobku, to jednak trzeba podkreślić ich niezwykłe walory moralne, które zabłysnęły właśnie w tragicznych chwilach. Sami uczestnicy wyprawy mówią, że praca tragarzy «ist kein Trägerdienst mehr, ist Kameradschaft..., ist Treue bis in den Tod» [1]).

J. K. Dor.

KILKA ZDAŃ O WSPÓŁCZESNYM ALPINIŹMIE SOWIECKIM

Parokrotnie podawał już «Taternik» w ostatnich latach (XVI, 19; XVIII, 86; XVIII, 141) króciutkie wzmianki o sukcesach alpinizmu rosyjskiego w olbrzymich azjatyckich górach Z. S. R. R. Ale były to wiadomości niedokładne i zbyt skąpe. Obecnie jesteśmy w możności skorygować je i uzupełnić.

Alpinizm sowiecki znajduje się od sześciu lat w niewątpliwym rozkwicie, i w zdobywaniu gór Centralnej Azji podjął rywalizację z alpinizmem angielskim, niemieckim, włoskim i amerykańskim. Początek jego wielkich powodzeń datuje się od 1928 r., kiedy to doszła do skutku Niemiecko-Rosyjska wyprawa Ałajsko-Pamirska (por. «Taternik», XIII, 45). Dnia 25 września t. r. trzej niemieccy uczestnicy tej wyprawy, E. Allwein, E. Schneider i K. Wien, zdobyli Szczyt Kaufmanna (7127 m) w Transalaju, uchodzący podówczas za najwyższe wzniesienie Związku Sowieckiego. Szczyt otrzymał też zaraz nową nazwę Szczytu Lenina. Ekspedycja podążyła następnie ku pd., gdzie w odległości 85 km. od Szczytu Lenina, u zbiegu Gór Darwas i Piotra Wielkiego w Tadżykistanie na Pamirach, wznosił się mniejszy, stosunkowo, obszarem łańcuch Garmo, ze szczytem Garmo, obliczanym na 6900 m. wys. Zdobywanie tego masywu z miejsca uniemożliwiło przedwczesne nadejście wielkich opadów śnieżnych i lawin.

W wyprawie z 1928 r. nie odegrali jeszcze Rosjanie przodującej alpinistycznie roli, ale powodzenie jej stało się dla nich pobudką do organizowania własnych już wypraw alpinistyczno-naukowych. Wysłano ich na Pamiry (w latach 1929—1933) ogółem pięć, zorganizowanych przez leningradzką Akademję Nauk oraz przez Towarzystwo Proletarjackiej Turystyki na bardzo wielką skalę (ekspedycja z 1932 r. liczyła np. stu uczestników, podzielonych na 40 jednostek operacyjnych). Duszą tych wysiłków — w równej mierze poświęcających uwagę zagadnieniom naukowo-gospodarczym co geograficzno-alpinistycznym — stał się M. W. Krylenko, ludowy komisarz sprawiedliwości. Wziął on udział we wszystkich wyprawach, opisał je w doskonałej książce «Pik Garmo» i tylko niefortunny zbieg okoliczności uniemożliwił mu osiągnięcie największego sukcesu.

Już ekspedycja z 1929 r. wysunęła twierdzenie, że Pik Garmo jest wyższy od Szczytu Lenina. Okazało się to prawdą. Szczyt Garmo ze swojemi 7495 m awansował na najwyższą górę Sowietów; temci bardziej zawzięli się nań rosyjscy alpiniści.

W 1932 r. N. P. Gorbunow osiągnął tutaj ponad 6000 m wys., a Krylenko wszedł na 6708 m wysoki boczny trabant góry. W 1933 r. zabrano się do decydującego oblężenia. Od strony lodowca Inylczek rozpoczęto systematyczne posuwanie się w górę, zwyczajnym systemem obozów (założono ich ogółem 8). Z najwyższego z nich (na wys. 6900 m) podjęli N. P. Gorbunow i E. M. Abolakow ostateczny atak. I w dniu 3 września 1933 r., o zachodzie słońca, szczyt został wzięty. Wysokość

[1]) Cyt. według dziennika W. Merkla.

jego pomierzono ponownie i podano aż na 7660 m. Byłby to w takim razie czwarty z rzędu pod względem wysokości szczyt zdobyty przez człowieka (po Queen Mary Peak 7775 m, Kamecie 7756 m i Minya Konka 7725 m), względnie nawet drugi (po Kamecie), o ile nie potwierdzą się pomiary wysokości Queen Mary Peak, a sprawdzą się najnowsze pomiary Minya Konka (por. «Taternik», XVIII, 35) obniżające wysokość owego szczytu do 7590 m.

Szczyt Garmo nazwano zaraz Szczytem Stalina, przenosząc jego nazwę pierwotną na główne wzniesienie łańcucha Darwas (6615 m). Równocześnie ponazywano sąsiednie lodowce nazwiskami Stalina i Ordżonikidze, a szczyty instytucjami takiemi jak Czerwona Armja, G. P. U., Komunistyczna Partja Niemiec, i t. p.

Góry azjatyckie Związku Sowieckiego należą do najwspanialszych i najwyższych gór świata, niewiele pod względem grozy, trudności i piękności ustępujących nawet Himalajom.

K. R.

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

XX. O PÓŁNOCNEJ ŚCIANIE OSTREGO SZCZYTU

1. Mało która ściana tatrzańska może się wyróżnić tak wielkiem znaczeniem w historji taternictwa, jak północna ściana Ostrego Szczytu. Jak bowiem sam Ostry Szczyt ma «w dziejach taternictwa przełomowe znaczenie» (por. Przew. J. Ch. i M. Ś., tom III, str. 137), tak skolei w jego własnych dziejach rozstrzygające znaczenie zdobyła sobie jego północna strona, ku Dolinie Jaworowej patrząca, którędy też ostatecznie na wierzchołek wedrzeć się zdołano.

Przez długie lata uchodził Ostry Szczyt za najbardziej wymowny przykład niedostępnego wierzchołka tatrzańskiego. Ok. 1900 r. stał się natomiast «symbolem najtrudniejszego wierchu tatrzańskiego» (por. «Taternika» z 1928 r., str. 110), a zatem poniekąd już celem prób i ataków najzuchwalszych w owym czasie taterników.

Pierwsze próby zdobycia Ostrego Szczytu podjął Karol Artur de Englisch-Payne, młody podówczas turysta krakowski, syn dość wysokiego urzędnika austrjackiego. Sąd współczesny o Karolu Englischu i jego kwalifikacjach wysokogórskich jest nader surowy — nie zmienia to jednak w niczem faktu, że Englisch był pierwszym, który w okresie ogólnego upadku turystyki tatrzańskiej zwrócił się ku zadaniom prawdziwie wysokogórskim, i że był to jeden z pierwszych na gruncie taternictwa ludzi, uzbrojonych nowocześnie do walki z urwiskiem skalnem i walkę tę odważnie podejmujących. Inicjatywa Englischa nie miała sobie równej w owych czasach, a program jego — chodzenia wyłącznie *nowemi drogami* — dał mu przewagę nad wielu, sprawniejszymi odeń zresztą pod każdym względem. Wyprawy Englischa niewątpliwie dążyły do rozszerzania możliwości tatrzańskich, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, atakowały rekord tatemicki. I rekord ten pobiły właśnie na Ostrym Szczycie od północy. A że przytem naczelną cechą turystyki Englischa była chorobliwa niemal ambicja i wysoka umiejętność reklamowania się — wpływ jego był bardzo szeroki i w ostatecznym wyniku nawet korzystny. Jest już — i dopiero — *osobistą* tragedją Englischa, że zasługi swoje sam całkowicie później zmarnował swemi niegodziwemi fałszerstwami wysokogórskiemi.

2. Narazie jednak jesteśmy przed 1903 r., w okresie najbardziej intensywnego i najświetniejszego okresu taternictwa Englischa. Celem jego staje się Ostry Szczyt, o którym właśnie pisze, że jest «zwar bedeutend kleiner, aber noch weit schärferer und spitzigerer Rival» Matterhornu i Schreckhornu, «der selbst der schärfsten Aiguille des Montblancs, der Col Dolent Nadel, alle Ehre machen würde» (por. jego *Die Hohe Tatra und die Alpen* w «Jb. d. U.-K.-V.» z 1900 r., str. 70[1]), i o którym zresztą sądzi (spoczątku), że na zawsze pozostanie dziewiczy. Dnia 30 lipca 1900 r. podejmuje swą pierwszą próbę, wogóle pierwszą próbę wejścia na Ostry Szczyt.

[1]) Jeszcze... zuchwalej wyraża się o nim w «Annuaire du CAF» z 1902 r., str. 293: «Je connais et le Cervin des Alpes et la Pala di San Martino, et toutes les épouvantes des Dolomites du Tirol meridional: Winklerthurm, Vajoletthurm, Torre di Sella, Torre di Val Montanaia; quoiqu'elles soient difficiles et dangereuses, sois tranquille, mon Pic Pointu, leurs vainqueurs ne te vaincront pas si facilement.... aussi tenter l'ascension du Pointu équivalait il chez nous à un suicide prémedité».

Wespół ze swą matką, Antoniną [2]), a pod wodzą Jana Hunsdorfera starszego, wydostaje się z Dol. Staroleśnej na najniższą partję wsch. grani Ostrego Szczytu (w pobliżu Białej Ławki), i wkrótce z niej zawraca, spędzony burzą (por. jego *Erster Versuch der Besteigung des Spitzen Thurms* w «Jb. d. U.-K.-V.» z 1901 r., str. 72—75). Niezadługo bierze się jednak ponownie do Ostrego Szczytu. Dnia 17 sierpnia t. r. (1900) wraz z matką, oraz z Hunsdorferami ojcem i synem, przechodzi najpierw przez Lodową Przełęcz, poczem dokonywa I. wejścia na Białą Ławkę z Dol. Jaworowej (droga Nr. 902 Przew. J. Ch. i M. Ś.). Stąd posuwa się ku zach., popod wsch. granią Ostrego Szczytu, aby grań tę osiągnąć u podnóża dolnego z trzech uskoków, jakiemi grań ta opada (por. Przew. J. Ch. i M. Ś., tom III, str. 139, w. 16—20 oddołu). Czy Englisch dotarł stąd jeszcze dalej, bodaj na wierzchołek dolnego z tych uskoków, czy też — jak chce Roman Kordys w «Taterniku» z 1907 r., str. 102 — tu już, u stóp dolnego uskoku, utknął definitywnie (znaleziono tu jego kopczyk) nieda się dziś rozstrzygnąć. W każdym razie on sam natychmiast po powrocie z tej wycieczki przypisał sobie w księdze turystycznej Hotelu pod Kozicą: «Erstbesteigung des Spitzen Thurmes von drei Seiten probirt endlich vom Südgrat bis auf den 3-ten Gipfel; der etwa 25 m höhere Nordgipfel, von ganz glatten Thürmen flankirt, ist und bleibt selbst dem geübtesten Kletterer unerreichbar. Die gemachte, sehr interessante Tour ist wohl eine der schwersten Klettertouren, welche überhaupt möglich sind». A niedługo później odkrył ostatecznie, że punkt do którego dotarł — to poprostu odrębny, pd. wierzchołek Ostrego Szczytu; i tak też o swojej próbie w «Jb. d. U. K.-V.» z 1901 r., str. 76—78, napisał *(Die Erstbesteigung des Spitzenthurmes (Südgipfel) 2348 m),* później obdarzając ten rzekomy wierzchołek nazwą J u r z y c a - Z a h n.

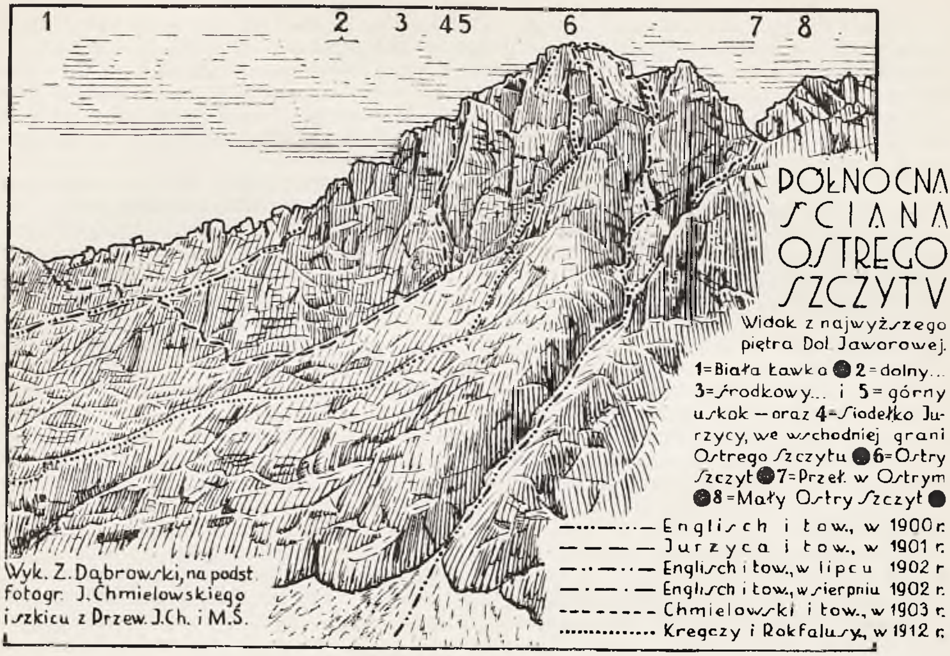
«Południowy wierzchołek Ostrego Szczytu» — to jedno z tych fantastycznych kłamstw Englischa, które już w 1902 r. spróbowano sprostować (por. «Jb. d. U. K.-V.» z 1902 r., str. 14—15, jak również «Taternika» z 1907 r., str. 102), ale które sam Englisch podtrzymał (por. jego polemiczne uwagi *Audiatur et altera pars* w «Jb. d. U. K.-V.» z 1902 r., str. 21—25) aż do czasu ostatecznego zdemaskowania jego taternickich oszustw.

(Ówczesny powrót partji Englischa odbył się najpierw drogą wejścia, poczem dokonano I. zejścia z Białej Ławki do Dol. Staroleśnej (drogą Nr. 903 Przew. J. Ch. i M. Ś.). Samą przełęcz — przez którą, jak widzimy, dokonał wówczas I. turystycznego przejścia — nazwał Englisch J a n c s i j o c h, na cześć młodszego z dwu swoich przewodników tego dnia — Jana Hunsdorfera jr.; J. Chmielowski, omawiając w «Przeglądzie Zakopiańskim» z 1901 r., str. 345, tę próbę Englischa, nazywa tę przełęcz «Karbem», a później («Przegląd Zakopiański» z 1902 r., str. 352) dodaje, że «przechodzili już przez nią zakopiańscy przewodnicy, a m. i. Klimek Bachleda i Jędrzej Obrochta»).

3. Utrzymana aż do dzisiejszego dnia, zwyczajowa nazwa S i o d e ł k o J u r z y c y pochodzi od dzielnego taternika, z zawodu kasjera kopalń hr. Larischa w Karwinie, którego znamienną choć dorywczą działalność taternicką przerwała śmierć z rąk bandytów dnia 6 czerwca 1906 r. W próbach bowiem zdobycia Ostrego Szczytu wyróżnił się Jurzyca nadspodziewanie; jego zuchwały atak — wraz z J. Hunsdorferem jr., dnia 30 czerwca 1901 r. — na pd. ścianę tego szczytu należy do najbardziej efektownych przedsięwzięć wspinackich w Tatrach przed 1905 r. Droga Jurzycy wgórę została już dokładnie omówiona w «Taterniku» z 1910 r., str. 65—66. Wydostawszy się, wśród istotnie wielkich trudności, na wsch. grań szczytu w siodełku pomiędzy środkowym a górnym jej uskokiem, stwierdził Jurzyca (por. jego relację *Der Spitze Thurm* w «Jb. d. U. K.-V.» z 1902 r., str. 17), że powrót tą samą drogą przez pd. ścianę jest niemożliwy. Tak samo niemożliwe wydawało się schodzenie wsch. granią. Pozostawała zatem tylko «die Nordseite, die schauerliche». Hunsdorfer załamał się: «Jetzt sind wir verloren, wir werden hier verhungern». Jurzyca jednak odważył się zejść 6 m wdół i wypatrzył «tief unten eine ungefähr 1 M breite Felsbank» i na prawo od niej przystępne skały. Na tę półkę dostano się długim, 30-metrowym zjazdem. «Nun gieng es rechts über schmale Bänder, über senkrechte Felsen herauf, herunter, in aufregender Kletterei weiter», póki ponownie nie osiągnięto grani, już we wcięciu Białej Ławki. Którędy właściwie przedostał się więc Jurzyca na Białą Ławkę, nieda się ustalić, i rekonstrukcja nasza na rysunku ma w każdym szczególe tylko charakter hipotezy [2]).

[2]) W «Annuaire du CAF» z 1902 r., str. 290, pisze: «....ma mère, touriste intrépide et vaillante (elle a participé à seize premières ascensions dans les Hautes Tatry, et a fait la Jungfrau, le Schreckhorn, le Hangendhorn, le Wetterhorn etc. dans les Alpes».

[2]) Omówiona tu próba Jurzycy wywołała w całym tatrzańskim świecie tury-



W dniu 26 sierpnia 1901 r. wybrał się Jurzyca jeszcze raz na Ostry Szczyt (wraz z młodszym Hunsdorferem). Doszedł wówczas do stóp jego pn. ściany, przedostawszy się przez Jaworową Przełęcz (zwaną przez Spiszaków w owym czasie Hintere Rothe Bank, i znaną tylko nielicznym turystom; pierwszy przeszedł przez nią inż. W. Lorenz z tow., w październiku 1878 r.). Żleb, który spod pn. ściany wybiegał stąd ku zach. grani wydał się Jurzycy (*l. c.*, str. 19) «ziemlich einladend». «An dessen Fusse verwehrten jedoch steile, glatte, wasserüberronnene Felsen jedweden Zugang». Pomimo tego, tę właśnie stronę ocenił jako najkorzystniejszą do przyszłych prób.

Na tem zakończyły się rekonesanse Jurzycy na Ostrym Szczycie. Ogólny jego sąd był jednak wyraźny *(l. c.)*: «Dass auch diesem Thurme der Nimbus der *Jungfräulichkeit* benommen wird, ist ja sicher; den bei dem heutigen Stand der Klettertechnik würde es nur einem sonderbaren Zufall zuzuschreiben sein, wenn dieser das Attribut *Unersteiglich* längere Zeit behalten würde».

4. W sezonie letnim 1902 r. ponownie przystąpił Englisch do szturmów na Ostry Szczyt, i tym razem już od strony północnej. W dniu 22 lipca t. r. miał Englisch (por. jego *Le Pic Pointu, sa premiere ascension et son histoire* w «Annuaire du CAF» z 1902 r., str. 293) wejść w rakach w żleb spadający ku pn. z przełęczy pomiędzy Ostrym a Małym Ostrym Szczytem, i dojść aż do wys. dwudziestu m pod Przełęcz w Ostrym. «Przegląd Zakopiański» z 1902 r., str. 297, pisząc o tem, wymienił wysokość 2260 m jako granicę, którą osiągnął Englisch. Cała ta jego samotna próba ma charakter mityczny.

Natomiast autentyczną była trzy dni później podjęta, rzekomo ponowna próba przejścia wymienionego żlebu. W dniu 26 lipca 1902 r. (por. Englischa *Le Pic Pointu sa premiere ascension et son histoire, l. c.*) przeszli go Englisch oraz Ludwik Koziczyński, z obu Hunsdorferami, w całości, czyli dokonali I. wejścia na Przełęcz w Ostrym (droga Nr. 897 Przew. J. Ch. i M. Ś.). Do tego faktu dorobił Englisch informację, że z Przełęczy w Ostrym wszedł jeszcze na wierzchołek Małego Ostrego Szczytu. «Taternik» z 1907 r., str. 102, wyjaśnił dokładnie tę nową mistyfikację. Englisch zresztą, w swoim francuskim opisie *(l. c.)* nie oszczędził żadnego ze swoich towarzyszów: «Un de mes guides (Hunsdorfer junior) et mon compagnon («J'ai une femme et des enfants!») refusèrent tout net de m'accompagner... Moi, qui étais furieux de devoir reculer encore une fois, je perdis tout mon sang-froid: je coupai sans mot dire la corde et me mis à monter tout seul».

---

stycznym ogromną sensację, opis jej ogłosiło czasopismo «Silesia»; w «Przeglądzie Zakopiańskim» z 1901 r., str. 345, zwracał na nią uwagę J. Chmielowski.

Mały Ostry Szczyt nazwał Englisch Zachodnim wierzchołkiem Ostrego Szczytu, Przełęcz w Ostrym — Trupią Szczerbą, Leichenscharte, Brèche des Cadavres, pn. żleb Przełęczy w Ostrym — Żlebem Gradu Kamieni, Steinhagelfloss, grań pomiędzy «pd.» a głównym wierzchołkiem Ostrego Szczytu — Verfluchte Nonnen, Nonnes Maudites. Skwapliwie wszystkie te nazwy odnotował Przewodnik D-ra Otto, stojący w owych latach zupełnie pod sugestją Englischa.

5. Dzień 25 sierpnia 1902 r. przynosi czwartą prawdziwą (gdyż nie kończącą się... u stóp masywu) próbę wejścia na Ostry Szczyt. I tę próbę wieńczy nareszcie powodzenie. Drogami Nr. 879 i 880 osiągają A. i K. Englischowie z J. Hunsdorferem sen. i J. Strompf'em upragniony wierzchołek, tym samym szlakiem uskutecznia się szczęśliwy powrót. Dość trudne i efektowne przejście umożliwia wyraźny żlebek, wrzynający się z boku pn. ściany. Żlebek ten obdarzył Englisch nazwą Englisch-Kamin.

Na drugi dzień po zdobyciu szczytu, Englisch wysłał do Janusza Chmielowskiego depeszę treści następującej: «Śpiczasty wzięty. — Carolus Victor». Rozgłos czynu Englischa był jednak zasłużenie wielki, młody turysta stanął u zenitu swej sławy wysokogórskiej. Wkrótce pojawiły się jego artykuły na temat Ostrego Szczytu, w krakowskiej «Ilustracyi Polskiej» z dnia 21 listopada 1902 r., str. 1111—1114 *(Wyprawa na Szczyt Śpiczasty w Tatrach)* — przedrukowane w «Przeglądzie Zakopiańskim» z dnia 11 grudnia 1902 r. i 25 grudnia 1902 r. *(Wzięcie «Śpiczastego Szczytu»)* oraz w «Jb. d. U. K.-V.» z 1903 r., str. 18—26 *(Die Erstbesteigung des Spitzen-Thurmes, Haupt-Nord Gipfel)* i w «Ann. du CAF» z 1902 r., str. 279—302 *(Premières ascensions dans les Hautes Tatry*[1]*)*. Podajemy poniżej niektóre ustępy z opisu Englischa w «Ilustracyi Polskiej», są bowiem ogółowi taternickiemu zupełnie nieznane, a zasługują w pełni na przypomnienie. Dają bowiem najlepszy, jaki pomyśleć można, obraz taternictwa Englischowego, a w dalszej perspektywie zarazem godną uwagi mimowolną parodję opisu czynu taternickiego, opisu, którego nastawienie jeszcze i dziś nieraz przychodzi do głosu:

«...Godzina siódma; spożywamy śniadanie przy wstępie do żlebu *Gradu Kamieni*. Wdziewamy specyalne trzewiki; wszystko prócz lin, młotka, klamer i kodaku, nawet prowianty i części odzienia pozostawiamy na dole. ...Centymetrowe gzemsy nad przepaścią. Czego się tu zaczepić? Wbijamy pierwszą klamrę z góry dla umocowania liny w pierścień opatrzonej. Suchy dźwięk żelaza o skałę rozlega się przykro i złowrogo wśród martwej ciszy strasznego żlebu. Próbujemy. Nie idzie! ani rusz! ...Wszyscy oprócz mnie rozzuwają się; pójdą «na bosaka». Hunsdorfer wspina się pierwszy, linę trzymając w zębach. Widzę ciężką jego pracę na przewieszającej się ścianie. Mruczy z pod wąsa: *Ależ to przeklęty pies ten Spiczasty*. Po pół godzinie karkołomnego drapania się, podczas którego wciąż kruszy się skała pod nogą, pierwsze dziesięć metrów ściany wzięte. Strompf pnie się powoli za nim. Wbijamy drugą klamrę. W ten sposób wydostajemy się wszyscy na ścianę. Mieliśmy nadzieję, że pójdzie tam już łatwiej, ale gdzie tam! Przed nami zieje *komin* kilkunastu przewieszającymi się ścianami, niby tarasami poprzerywany, tak wysoki, że końca jego dopatrzeć się trudno. Pniemy się tym kominem niezmiernie bystro ku górze, coraz zdradliwszą skałą. Głębia pod nami wzrasta z przerażającą szybkością. Każdy z nas już unika instyktownie oglądania się za siebie. Tęgi łyk gorzałki dodaje animuszu. Skręcamy nieco na prawo i natrafiamy na gładką około pięć metrów wysoką ścianę. Strompf staje na moich ramionach, by klamrę na górze wbić. Młotek łamie się, bijemy dalej głazem. Strompf wyciąga się obu rękami na owej klamrze, potem stara się nogę na niej ustawić. Wszyscy inni tak samo. ...Kamienie lecą z góry i nieraz słychać cichy okrzyk któregoś z nas. ...Po czterogodzinnym wysiłku, około dwieście metrów wysoki komin przebyty. ...Wydostajemy się na grań. Około pięciu metrów nad nami szczyt główny. Zwycięstwo! Trzeba przekradać się jeszcze wprawdzie po kilku cyplach nad straszną północną przepaścią, ale szczyt już nasz! i za chwilę staję pierwszy na nim. Za mną inni. ...Szczyt sam zajmuje przestrzeń kilku metrową i w szalone na wsze strony opada przepaście. Na północ nieprzebytą granią zniża się ku *Trupiej Szczerbie*. ...Budujemy na znak naszej bytności piramidę z głazów, kopiec na jakie dwa i pół metra spiętrzony. Z tego oto wierzchołka błyska w słońcu biało-czerwona chorągiew. ...Tu wysoko, na niedostępnym szczycie, dominującym nad posiadłościami Hohenlohego

---

[1]) Nawiasem mówiąc, swą francuską pracę podpisał Englisch w ten sposób: «Dr. Chevalier Charles-Artur d'Englisch-Payne, membre du Club Alpin Polonais», przyczem nawet i ten ostatni szczegół był niezgodny z rzeczywistością, ponieważ na członka Towarzystwa Tatrzańskiego wpisał się Englisch dopiero w dniu 25 sierpnia 1903 r.

długo zapewne wiać będzie jemu i oczekiwanemu jego gościowi Wilhelmowi na memento, że *jeszcze nie zginęła!* ...Dzień piękny, wymarzony, pogodny. Ale takiego też dnia na Spiczasty potrzeba: trochę dżdżu, lub mgły, a nie zejdzie ze Spiczastego żywa dusza. A i tak z pewnym niepokojem o schodzeniu myślimy. Wiemy dobrze, że cztery godziny przyjdzie się *płużyć na grzbiecie* wciąż ścianą przewieszającą tak okropnie, że oko często następnego stopnia pod sobą nie widzi, tylko błądzi hen gdzieś niżej o jakie sześćset metrów po zboczach doliny. ...Jedynie liny przeciągane przez klamry (ostatnie pięć klamer jeszcze teraz wbijamy) czynią zejście ze Spiczastego możliwem. Nie wolno ani chmurce wzroku turysty zamącić, gdy na jednej ręce i stopie wisi kwadransami nad przepaścią, czekając by pozostali nadążyli, biorąc kolejno *przeszkody*. Z góry lecące głazy grzmią obok, zakreślając łuki szalone...»

Do tego cytowanego artykułu dołączył Englisch fotografje, przedstawiające rzekomo szczegóły jego wejścia. Przypadek jednak zrządził, że właśnie w tym czasie przybył z Paryża brat d-ra Stanisława Krygowskiego — dr. Zdzisław Krygowski (dziś prof. matem. w uniw. poznańskim) i przywiózł ze sobą nr. 149 «Figaro Illustré» z 1902 r., w którym te same fotografje były reprodukowane jako wspinaczki z grupy Mont Blanc. Wobec tego przesłał zaraz odpowiednie listowne wyjaśnienie do redakcji «Przeglądu Zakopiańskiego» — nader czynny podówczas ternicko, Kazimierz Bizański[1]). Prawdomowność i dokładność Englischa zostały znowu podważone i podane w wątpliwość, aczkolwiek na ich pełne zdemaskowanie trzeba było jeszcze czekać około trzech lat.

6. Już dnia 6 września 1902 r. dokonał Maksymiljan Bröske z obu Hunsdorferami II. prz. drogi Englischa na Ostry Szczyt (zarazem II w., por. «Pam. T. T.» z 1904 r., str. 128), w latach zaś następnych droga ta była wielokrotnie powtarzana, co z przyczyny jej osławienia i bezspornych zresztą zalet taternickich jest zupełnie zrozumiałe. Możemy ustalić listę jej przejść aż po rok 1907, nie wykluczając jednak luk:

III w.: Janusz Chmielowski, Adam Kroebl i dr. Tadeusz Łopuszański, dnia 28 sierpnia 1903 r. (por. «Pam. T. T.» z 1904 r., str. 126, oraz «Taternika» z 1910 r., str. 66). Było to zarazem pierwsze wejście na Ostry Szczyt bez przewodnika. Po raz pierwszy przebyto wówczas warjant drogi zdobywców — drogę Nr. 881 Przew. J. Ch. i M. Ś.

IV w.: Vitězeslav Novák (znany kompozytor czeski z Pragi, autor poematu symfonicznego p. t. «Tatry») zapewne z Pawłem Spitzkopfem-Urbanem, w 1904 r. Turysta ten przy zejściu — już niedaleko nad piargami — uległ wypadkowi, zresztą niezbyt ciężkiemu (poślizgnął się, spadł kilkanaście metrów i potłukł się trochę). W art. *Sechs Wochen Urlaub* («Jb. d. U. K.-V.» z 1907 r., str. 64) pochwalił się tym szczegółem Englisch, nie wymieniając jednak nazwiska Nováka.

V w.: Jan Fischer z Janem Gąsienicą Ciaptakiem, dnia 10 sierpnia 1904 r. (por. «Pam. T. T.» z 1905 r., str. LXXXII).

VI w.: Zygmunt Klemensiewicz i Roman Kordys, dnia 30 lipca 1905 r. W art. *Pierwsze kroki* («Taternik» z 1928 r., str. 109—110) dokładnie opisuje Kordys okoliczności tej wycieczki, doskonale widzimy zeń jak wielkie było jeszcze wówczas taternickie znaczenie tej drogi.

VII w.: Alfred Martin z Janem Breuerem, w sierpniu 1905 r. Szczegóły tego wejścia omówił Martin w długim art. *Neues und altes aus der Hohen Tatra* (ogłoszonym w «Oesterreichische Alpenzeitung» z 1906 r., Folge 711—713, i w osobnej odbitce), on też pierwszy odważył się wówczas ocenić przebytą drogę jako stosunkowo łatwą, zaco w cytowanym już *Sechs Wochen Urlaub* napadł nań Englisch.

VIII w.: Henryk Behn i Ernest Dubke, dnia 3 czerwca 1906 r. Było to już IX w. na Ostry Szczyt, gdyż w międzyczasie udało się Häberleinowi i małżeństwu Bröske przejść jego pd. ścianę i wsch. grań — a odbyło się w warunkach nawpół zimowych (por. «Taternika» z 1907 r., str. 24).

IX? w.: Franciszek Tyczka, w lipcu 1906 r. (por. «Pam. T. T.» z 1907 r., str. 40). Było to zarazem pierwsze samotne wejście na Ostry Szczyt.

X? w.: pewna turystka angielska z Hansem Kaufmannem[2]) oraz z Janem Strompfem, w połowie lipca 1907 r. (por. «Taternika» z 1907 r., str. 69).

---

[1]) «Taternik» z 1907 r., str. 102, uznał owe pseudo-fotografje Englischa za fotografje Aiguille des Charmoz. W rzeczywistości były to jednak zdjęcia z Aiguillette d'Argentière w pobliżu Chamonix, jak się o tem przekonał w 1913 r. J. Chmielowski, bawiąc w Chamonix. Por. również Georges Casella *Alpinisme*, str. 237.

[2]) Znany przewodnik szwajcarski, który m. i. w 1902 r. brał udział w ekspedycji J. Outram'a w góry Kanady, dokonując wówczas I w. na Mount Forbes 3630 m.

XI? prz. (w zejściu): przewodnicy spiscy Jan Breuer, Paweł Csizsák, Jan Schmögner, Paweł Spitzkopf i Paweł Spitzkopf-Urban, dnia 18 lipca 1907 r.

XII? w.: Zygmunt Klemensiewicz i Aleksander Znamięcki, dnia 26 lipca 1907 r. (por. «Taternika» z 1907 r., str. 69). Było to zarazem pierwsze zwiedzenie Ostrego Szczytu «na krzyż»: w. od pn., z. zach. granią, w. wsch. granią i z. pd. ścianą.

7. Dnia 13 lipca 1904 r. zjawili się u stóp Ostrego Szczytu od strony Dol. Jaworowej Janusz Chmielowski i Tadeusz Radliński, z Klemensem Bachledą i Janem Bachledą Tajbrem. Zamiarem ich było ogólne zbadanie turystycznych możliwości Ostrego Szczytu; najpierw przechodzą przez Białą Ławkę [1]), skąd przepatrują pd. ścianę Ostrego. Klimek Bachleda orzeka jednak zgóry niemożliwość wspinaczki (por. Tadeusza Radlińskiego *Wśród wierchów, turni i przełęczy*, Warszawa 1918, str. 15 i n.). Wracają zatem na przełęcz i «parę godzin tracą na sforsowanie niedostępnej wsch. grani» (Radliński, *op. cit.*, str. 16), poczem schodzą spowrotem ku Dol. Jaworowej, którą Radliński nazywa uporczywie D o l i n ą ś m i e r c i. Teraz Chmielowski zatrzymuje się na płasience ok. 2100 m, podczas gdy Radliński i przewodnicy zaatakowali pn. ścianę szczytu. Klimek Bachleda doszedł wówczas aż do końca najwyższej z listew skalnych, biegnących u stóp właściwego urwiska, ale olodzenie skał zmusiło go do odwrotu (por. «Taternika» z 1922 r., str. 63—64, oraz «Pam. T. T.» z 1905 r., str. LXXXI i «Przegląd Zakopiański» z 1905 r., str. 90).

Poza tą jedyną próbą, i poza powtarzaniem drogi Englischa z 1902 r. — d r o g i o d p n. n a O s t r y S z c z y t — nikt się nie interesował właściwą p n. ś c i a n ą szczytu. Dopiero też dnia 9 lipca 1912 r. zdobyli tę ścianę Teobald Kregczy i Ludwik Rokfalusy, przy okazji drugiego przejścia Ostrego Szczytu «na krzyż» (por. «Turistaság és Alpinizmus», III., str. 55). Opis tej drogi znajduje się w «Taterniku» z 1928 r„ str. 39, — w dniu 14 września 1929 r. powtórzyli ją (w zejściu) Melinda Bacsányi, A. V. Roland i Stefan Zamkovszky.

SPADAM Z PAVÉ

Patrzę na bielejący w dole lodowiec. Staram się wszystkiemi siłami mej wyobraźni przedstawić sobie strach i grozę ewentualnego upadku w tę straszliwą otchłań. Oto głowa moja toczy się w stronę ogromnej szczeliny, oto ręka, zaciskająca głownię czekana, na małej platformie. Tam znów szeroka taśma krwi siną smugą odcina się od śnieżnej bieli. To ślad po resztkach mego kadłuba, które się wgłąb stoczyły.

Guidoreyowska groza aż wre. Staram się odczuć w plecach dreszcz wywołany przeraźliwym obrazem. Ale niestety, jedynie usta wykrzywiają mi się w złośliwym i drwiącym uśmiechu.

W powolnych podskokach schodzę w dół. Zakładam linę prawie bez zaczepiania, i zjeżdżam. Wszyscy uznaliby zjazd taki za szaleństwo. Postanawiam zatem przezwyciężyć się, zrozumieć wreszcie grozę mego położenia, i zastosować wszelkie reguły kunsztu taternickiego. Zawieszam linę na litym, ogromnym bloku, do czubka wieży Eiffla podobnym.

Jak winda sunę w powietrzu. Nagle . . . zaczynam fruwać. Czuję się lekko jak ptak. Patrzę na skały, fantastycznie wirujące pod memi stopami czy też plecami, patrzę na platformę, zbliżającą się błyskawicznie do mej głowy, i staram się choć na chwilę wyobrazić barwną plamę krwi, którą tam zaraz na pamiątkę zostawię, zrozumieć wreszcie grozę i tragedję całej katastrofy. Ale znów zamiast dreszczu krzywią mi się usta w jakimś martwym półuśmiechu.

Cała moja męskość gotuje się na godne i bezjękliwe uderzenie o taras. Słyszę grzmot kmicicowej kolubryny. W oczach mam wszystkie lampy łukowe Ljonu. Jeszcze przez moment narzuca się jakaś zmysłowa, natrętna myśl, i nagle zaczynają się we mnie wtłaczać grube kłęby brudnej waty.

[1]) IV prz., a I prz. drogi Nr. 901 Przew. J. Ch. i M. Ś. I i II prz.: p. w tekście głównym (Englisch i tow. w 1900 r., oraz Jurzyca i tow., w 1901 r.); III prz.: J. Chmielowski i A. Kroebl, dnia 3 września 1903 r. (I prz. drogi Nr. 899 Przew. J. Ch. i M. Ś.). Przy okazji uzupełniamy te wiadomości, dotyczące Białej Ławki, tem, że I prz. drogi Nr. 900 Przew. J. Ch. i M. Ś. dokonali J. Chmielowski z J. Gąsienicą Tomkowym i J. Stopką, dnia 2 września 1906 r.

Z mdlącą sympatją staram się patrzeć na me nogi, malowniczo rysujące się na tle nieba obok usiłującego je dogonić bloku, na którym była zaczepiona lina... Cóż u djabła? Tkwiłem w ścianie, a teraz ląduję na lodowcu i to tuż pod Meije: nie ulega kwestji, że zamieniłem się w ptaka.

Chcę otrząchnąć skrzydła — aby spostrzec, że nie mogę ani ręką ruszyć. Zaczynam rozumieć: a więc naprawdę spadłem... Z przejęciem szukam wzrokiem po przestrzeni lodowca mych nóg, rąk i ciała, wedle reguł wyobrażonego uprzednio obrazu. Ale nie znajduję niczego: czyżby wszystko porozsypywało się po szczelinach?...

Nagle rzucam wzrokiem tuż koło siebie. I tym razem zdumienie jest już bez granic. Wszystkie części ciała są razem i każda na swojem miejscu. Zdziwienie zmienia się w pychę. «Oto wspaniały, męski triumf super-elity». Moja wizja ze szczytu, rozpryskiwania się na kawałki w czasie odpadnięcia w górach, była tylko dla ceprów.

Biorę pod pachę mą zwisającą głowę i na własnych plecach walę do schroniska jak w locie narciarskim. JERZY GOLCZ

SKALNE DROGI

KOŚCIELEC. I. wejście wsch. ścianą. L. Skotnicówna, B. Czech i J. Ustupski, dnia 17 lipca 1929 r.

Drogą Nr. 50 Przew. J. Ch. i M. Ś. do stóp ściany, w którą wejście nieco na l. od linji spadku wierzchołka, pomiędzy dwoma występującemi ze ściany turniczkami (kopczyk). Pod pionowemi, zdala widocznemi, dużemi, jasnemi płytami wgórę szeroką, przetykaną trawkami, prawie pionową rynną (nadzwyczaj trudno i męcząco) na wysokie stopnie pod owemi płytami. Następuje krótki, poziomy trawers w l., potem parę metrów poprzez wysokie stopnie do ciemnej nyży u stóp widocznego z dołu, wąskiego, krótkiego kominka. L. ścianką kominka, potem jego dnem, na dość wygodny stopień poniżej zaklinowanych w górnej części kominka bloków. Ze stopnia skośnie w pr. po stromych płytach na wygodny, przysypany rumowiskiem taras (dobre bloki do asekuracji), z którego 15-m. trawersem skośnie w pr. po płycie (chwyty powyżej w pęknięciu) w wielkiej ekspozycji na skalisty stopień. Z niego w zupełnej ekspozycji wprost wgórę pionową ścianką (dobre chwyty), potem skośnie w pr. b. stromym terenem poprzez wysokie stopnie i ścianki, przetykane trawą, na wygodną, trawiastą półeczkę pod przewieszoną ścianką występującego ze ściany zęba skalnego (kopczyk). Przewieszoną ściankę zęba mijamy po l. stronie, poczem skośnie w pr. na grańkę wyżej omówionego zęba, skąd eksponowany krok w pr. pod przewieszonemi skałami wpoprzek ścianki, poczem do stromej, skalistej, przetykanej trawkami, rynny, którą na wielki taras, a z niego skośnie w l. wprost na wierzchołek ($2^1/_2$ godz.).

Droga nadzwyczaj trudna i b. eksponowana, skała miejscami krucha.

ZADNI MNICH. I. (prawdopodobnie) ścisłe wejście pn.-zach. granią. Podpisany, z J. Sigalin'em, dnia 1 sierpnia 1930 r.

Z Ciemnosmreczyńskiej Przełączki ściśle granią aż pod wzmiankowany w opisie drogi Nr. 196 Przew. J. Ch. i M. Ś., «pionowy uskok», przez który żywą drabiną, skąd dalej ściśle granią na wierzchołek (25 min.). Droga dość trudna.

S. GROŃSKI

ZADNI MNICH. I. wejście pd.-wsch. granią. R. Donath, K. Kürti, S. Motyka i I. Zamkovszky, dnia 9 sierpnia 1934 r.

Wiszący ponad Przełączką pod Zadnim Mnichem pd.-wsch. uskok Zadniego Mnicha rozpłaszcza się w kształcie ściany, którą dotychczas przebywano tylko w zejściu, drogą Nr. 198 Przew. J. Ch. i M. Ś. W wejściu droga ta przedstawia się następująco:

Wprost z wcięcia Przełączki pod Zadnim Mnichem wyraźną, b. stromą rysą w skały. W górnej części opuszczamy rysę w pr., osiągając skalisty zachód, biegnący w l. skośnie do krawędzi turni, gdzie widać wygodną półeczkę (dobra asekuracja). Aż do owej półki droga nie nastręcza większych trudności. Z półki nieco w pr. wskos, poczem obniżamy się pod pierwszą przewieszkę. W gładkiej płycie dobre pęknięcie na hak. Przez przewieszkę wprost wgórę mocno odpychającą rysą, poczem na skąpe stopieńki jeszcze przy pionowej ścianie. Powyżej

wznosi się druga przewieszka, ponad którą przy pomocy haka. W dalszym ciągu urwisko traci już na nachyleniu, wykazując pewne chwyty. Z nad drugiej przewieszki nieco w pr. i wgórę do widocznego z dołu przez cały czas cypla, znajdującego się z pr. strony wierzchołka. Od owego cypla (koniec trudności) jest jeszcze na wierzchołek 10—15 m. Droga nadzwyczaj trudna.



Ważecka Turnia od wschodu.

WAŻECKA TURNIA, I. wejście wsch. grzędą. Z. Brüll, K. Materny i I. Zamkovszky, dnia 24 lipca 1933 r.

Z drogi na Ostrą Przełączkę z Dol. Furkotnej, opisanej w «Taterniku» z 1928 r., str. 36—37 — w l. na grzędę (wejście w skały oznacza kopczyk) i stromemi stopniami 25 m do góry, poczem parę m pod wielką przewieszkę, skąd skośnie wpr. po płytach ku 8-m. ściance i przez nią na krawędź grzędy ponad pierwszy uskok. (Do tego miejsca można dojść również. łatwiej, wprost ze żlebu). Grzędą wgórę, obok znacznej przewieszki z pr. strony, do, górą przewieszonego, kominka, i nim (5 m) na trawiastą półkę, z której 40 m trawiastym zachodem skośnie w l. pod mały, trawiasty kominek. Nim wgórę, poczem przez ściankę (4 m) i dalej w górę po gładkich płytach, poczem wpr. do małej nyży już w pobliżu ostrza grzędy, na którą kominem wywodzącym do drugiego komina kulminującego po 10 m w wierzchołku ($2^1/_2$ godz.). Droga interesująca i b. trudna.



MAŁA KOPROWA TURNIA. I. wejście od zach. Podpisani, dnia 8 lipca 1925 r.

Z piargów Dol. Hlińskiej do stóp żlebku, pierwszego na l. od pn.-zach. żlebu Hlińskiej Przełęczy. Żlebkiem, wkrótce przekształcającym się w płaską i szeroką rynnę, wgórę, poczem kruchym i eksponowanym zachodem w l. (krucha skała) na teren trawiasto-skalisty i nim na pd.-zach. grań Małej Koprowej Turni, kilkadziesiąt kroków na pr. od wierzchołka ($^1/_2$ godz.) Droga łatwa, bez znaczenia.

J. Dürr A. Szczepański
J. A. Szczepański

MAŁY JAWOROWY SZCZYT. Nowa droga pd. ścianą. Podpisany, dnia 8 września 1931 r.

Wymytemi, jasnemi skałami do depresji w ścianie, z której wgórę z odchyleniem w pr. do b. stromego, prostokątnego zacięcia, ograniczonego z pr. strony pionową ścianą. Zacięciem wgórę, poczem od miejsca, gdzie się wybitnie utrudnia, w l. na rodzaj grzędki w ścianie. Grzędką tą kilka m wgórę, poczem znowu trawers w l. i po przekroczeniu wąskiej rynny do nowej depresji. Z niej na zach. grań szczytu i po kilku m na wierzchołek (1 godz.). Droga częściowo dość trudna.

B. Chwaściński

ZADNIA JAWOROWA TURNIA. I. wejście pd.-zach. żebrem. Podpisany, dnia 1 sierpnia 1930 r.

Wejście w skały w niewyraźnej, rozłożystej depresji u zbiegu dwu rynien, ograniczających żebro (pd. z nich jest płytowa, ciasna, mokra i kilkakrotnie przewieszona, natomiast pn. jest szeroka, krucha, mniej stroma i posiada wybitne czerwonawe zabarwienie).

2 ½ długości liny zygzakiem w skalno-trawiastym terenie (dość trudno). 10-metrowy uskok pierwszej turniczki obchodzimy łukiem po l. stronie, najpierw po eksponowanych płytach, potem po skałkach i trawkach (dość trudno, potem nieco trudno). Spiętrzenie drugiej turniczki bierzemy wprost. Po krótkim odcinku dość szerokiej i płaskiej grani grzbiet jej zwęża się w szereg czysto skalnych koni, których ostrzem z odchyleniem w pr. (piękna wspinaczka) do zwornikowego zęba, skąd 5 m w pr. na wierzchołek (¾ godz.). Droga dość trudna, w górnych partjach zajmująca.

W. Birkenmajer

JAWOROWY RÓG. I. wejście pd. ścianą. Podpisani, dnia 30 czerwca 1932 r.

Pd. ściana Jaworowego Rogu rozpada się na dwie, charakterem różniące się części: dolną, trawiasto-skalistą i nieciekawą, na której opiera się jednak, jak na cokole, górna część, urwista i interesująca. Pod tę górną, właściwą ścianę najlepiej podejść ze Stejłowej Przełęczy, z której siodła wygodną półką ok. 30 m w l., trochę się obniżając, do miejsca, gdzie przy wielkim głazie, leżącym na owej półce (biegnie ona dalej w l., przybierając miejscami charakter zachodu) znajduje się wejście w skały. Od miejsca tego biegnie wgórę, ukosem w l., wielka wybitna załupa. Nią kilkadziesiąt m, aż do miejsca, gdzie kończy się w urwisku (na l. dobry trawniczek), a wgórę, jakby w jej przedłużeniu, biegną dwa wąskie kominy. L. z nich (najtrudniejsze miejsce) na platformę, znajdującą się poza l. krawędzią właściwej pd. ściany, ale już w pobliżu wierzchołka, i z niej kilkanaście m półką płytową w l., poczem wprost wgórę przez bloki i ścianki na wierzchołek (od Stejłowej Przełęczy 1 ¼ godz.). Droga trudna i piękna.

H. Mogilnicki W. Stanisławski

JAWOROWY RÓG. I. zejście ku pd.-zach. Podpisani, dnia 30 czerwca 1932 r.

Z przełączki, położonej bezpośrednio na pn.-zach. od wierzchołka Jaworowego Rogu (por. opis pod Nr. 854 Przew. J. Ch. i M. Ś.), spada ku pd. żleb urywający się u dołu olbrzymiemi spasztami, w których niemal roztraca się ślad jego koryta. Żlebem tym b. łatwo wdół, aż niemal w pobliże urwiska, poczem dość silnie w pr., tylko w miarę potrzeby się obniżając, i trawersem przez szereg żeber i żlebów, które również poniżej roztracają się w urwisku. Wreszcie napotykamy żleb, który po raz pierwszy, licząc od żlebu z Stejłowej Przełęczy, zupełnie wyraźnem korytem uchodzi na piargi Doliny Rówienek. Ponieważ jednak i on jest bardzo urwisty, schodzimy jego orogr. pr. grzędą, w której znaczą się mniejsze żlebki i trawiaste rynny. Niemi wdół z odchyleniem w l. aż do miejsca, gdzie udaje się już zejść rynną na stronę właściwego żlebu, poczem dalej wdół, z odchyleniem w l., systematycznie dążąc do osiągnięcia jego dna. Już niewysoko nad piargami Dol. Rówienek skały nasze podcinają się, wobec czego przedostajemy się do żlebu, schodząc dość silnie w l. (dość trudno) i osiągając żleb w tem miejscu, gdzie zaczyna być piarżysty, o kilkanaście m ponad ujściem jego na piarżyska Doliny Rówienek (1 godz.). Droga częściowo dość trudna i zawikłana.

H. Mogilnicki W. Stanisławski

ROŹDZIELE. I. wejście od pn. Podpisany z W. Żędzianowskim, dnia 1 września 1929 r.

Od Żabiego Stawu Jaworowego drogą Nr. 876 Przew. J. Ch. i M. Ś. aż do miejsca, gdzie opuszcza ona żleb spadający z Roździela ku pn., poczem dalej żlebem, trzymając się jego l. strony. Całą trudność dolnych partyj żlebu stanowią bloki wklinowane weń, oraz progi, z których dwa pierwsze omijamy z l. strony, a następne bierzemy wprost (można je jednak obchodzić). W górnej części żlebu znajduje się, już z doliny widoczna, czeluść nyżę tworzącego komina: jej obejście po trudnych skałach ok. 8 m na pr. Dalej w żlebie kominek do zapierania i nowy próg z blokami. Pod pierwszym blokiem przejście jakby tunelem i wejście nań od tyłu, drugi, przewieszony błok bierzemy wprost. Powyżej progu żleb staje się b. kruchy, i skręca nieco w l., tak, że jego ostatniej partji zdołu już nie widać. Dnem żlebu pod końcowy próg. L. jego stronę żłobi kominek, którego dolną, wypełnioną żwirem, część obchodzimy, wspinając się kruchemi stopniami 6 m z lekkiem odchyleniem w pr. na wybitniejszy, piarżysty stopień. Stąd trawers parę m w l. przez wygładzoną, pochyłą, o skąpych stopieńkach płytę, na dno kominka.

Nim (najtrudniejsze miejsce) do nyży pod przewieszonemi blokami, a z niej w pr na nieco omszony występ skalny i po blokach na przełęcz (3 1/2 godz.). Droga b. trudna[1]). S. Groński

MAŁY OSTRY SZCZYT. Zejście ku pn.[2]). Podpisani, z M. Skotnicówną, dnia 12 sierpnia 1929 r.

Z wierzchołka — drogą Nr. 896 Przew. J. Ch. i M. Ś. aż w pobliże Przełęczy w Ostrym. Nie dochodząc do wcięcia przełęczy — zygzakiem wdół, ku pn., posługując się półkami i stopniami skalnemi w pr. ściankach niewybitnej grzędy, schodzącej ze szczytu w Dol. Jaworową (i od wsch. ograniczającej jego pn. ścianę) — wciąż w pobliżu, rozszerzającegn się ku dołowi, żlebku, którym wiedzie droga Nr. 897 i 879 Przew. J. Ch. i M. Ś. Już niezbyt daleko od piargów, w dogodnem miejscu w pr. wpoprzek żlebku, i. obniżając się trawiasto-skalistemi półkami, na piargi Dol. Jaworowej. Droga krótka (1/4 godz.), łatwa i praktyczna, z wiodących na Mały Ostry Szczyt — najłatwiejsza.
W. Birkenmajer J. K. Dorawski K. Kupczyk A. Szczepański J. A. Szczepański

OSTRY SZCZYT z Dol. Staroleśnej.

«Opadające ku Dol. Staroleśnej krzesanice Ostrego Szczytu załamują się w 2 ściany: pd.-zach., zwróconą ku kotlinie Siwych Stawów, i pd., oddzieloną od pd.-zach. ściany nadzwyczaj spadzistem, przez zetknięcie się z sobą pod prostym kątem obu owych ścian powstałem, żebrem skalnem». (Przew. J. Ch. i M. Ś., tom III, str. 140). Przez urwiska te wiedzie obecnie osiem odrębnych dróg:

1) pd.-zach. ścianą. Wejście w ścianę ok. 20 m na l. od wrostu pd. żebra w piargi doliny. Wyraźną, nieregularną rynną, zakończoną platformą, nieco w l. wgórę, poczem skośnie w l. przez stromą płytę na drugą trawiastą platformę (kopczyk) i wgórę, z lekkiem odchyleniem w l., nieregularną, stromszą od dolnej rynną na trzecią, częściowo trawiastą platformę (kopczyk, dobry dziób skalny do asekuracji). Teraz otwiera się widok na płytową, pionową ścianę, w której rysuje się charakterystyczny, kilkakrotnie przewieszony komin. Pod ów komin skośnie w l. ok. 15 m po trawiastych stopniach. Komin kształtuje się w trzy, stopniowo coraz większe nyże. Do pierwszej dostajemy się wprost przez przewieszkę, przewijając się z pr. strony na platformę; drugą, większą nyżę pokonujemy również z pr. strony, nieco przewieszoną 4-m. ścianką (kopczyk); trzecią omijamy l. grzędą komina do gładkiej, płytowej rysy. L. płytą owej rysy na dość wygodny stopieniek na samej krawędzi. Teraz trawers w l., obniżając się 1/2 m, stopniowo coraz wygodniejszą, przerywaną półeczką na płytową, małą platformę (trawers ów, liczący ogółem 8 m, posiada jedną z najefektowniejszych ekspozycyj). Z owej platformy wprost wgórę przez przewieszkę na następną, stromszą platformę i dalej z odchyleniem w pr. przez męczącą ściankę o nikłych chwytach. Teraz widać trawiastą u dołu depresję, na którą nieregularną rysą, poprzerywaną krótkiemi i przewieszonemi zacięciami. U początku depresji kopczyk. Dalej 30 m po trawkach — przecinając drogę Nr. 893 Przew. J. Ch. i M. Ś. — pod blok szczytowy, przecięty skośnie w pr. charakterystycznem pęknięciem. Niem na wierzchołek (3 godz.). Droga nadzwyczaj trudna i nadzwyczaj eksponowana, b. piękna. (I. prz.: dr Z. Brüll, S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, dnia 14 lipca 1932 r.).

2) od pd.-zach. Drogą pd.-zach. ścianą aż na trawiasty zachód, przebiegający w ścianie od pr. ku l. stronie. Ok. 30 m w l. tym zachodem na trawiasty taras, skąd wgórę w płytowym terenie pod b. stromy komin (na pr. od drogi pd.-zach. ścianą), i jego dnem ok. 120 m wgórę, obchodząc liczne w nim przewieszki po pr. stronie. Komin wywodzi na pd. żebro, którem teraz na wierzchołek (4 godz.). Droga nadzwyczaj trudna i efektowna, niezwykle eksponowana (I. prz.: dr Z. Brüll i I. Zamkovszky, dnia 29 lipca 1934 r.).

3) pd. żebrem. Skrzesane, pd. żebro Ostrego Szczytu rozszerza się u dołu wybitnie w formę trójkąta. Wejście w środek owego trójkąta (kopczyk) po gładkich i mocnych chwytach, z początku w kierunku wyraźnych, czerwonych przewieszek na pierwsze trawiaste półki, poczem nieco w pr. na drugą płytową półkę

---

[1]) Dnia 9 września 1932 r. powtórzyli R. Grabowski i Z. Korosadowicz tę drogę, przyczem górny próg żlebu pokonali w sposób cokolwiek odmienny — a zarazem prostszy — niż pierwsi zdobywcy: z pod swego progu poszli odrazu w pr. i wspinając się kruchemi stopieńkami z odchyleniem w pr., osiągnęli większy stopień, z którego skośnie w l. do rysy, znajdującej się tuż na pr. od omówionej w głównym opisie nyży; rysą wgórę na przełęcz, pod koniec wciągając się przez przewieszone bloki. Zdaniem Z. Korosadowicza, ocena całości drogi winna brzmieć: Droga nadzwyczaj trudna, b. piękna, skała nadzwyczaj krucha.

[2]) Pierwszy — zapewne — schodził drogą powyższą H. Grosman ok. 1924 r.

i dalej skośnie w kierunku przewieszonej u góry rysy, kończącej się wygodną półką z luźnemi kamieniami, tuż przy pr. krawędzi żebra. Stąd 2-m. trawers w pr. na samą krawędź, poczem 4 m wgórę do następnej półki, skąd wgórę i nieco w l. na znacznie łatwiejszy teren, gdzie otwiera się widok na olbrzymią, gładką, niezbyt stromą płytę. W owej płycie z pr. strony biegnie prosto wgórę trawiasta rynna, którą pod przewieszki, już blisko l. krawędzi żebra. Teraz, z najwyższego, zanikającego już pod przewieszkami, punktu dość stromego, biegnącego skośnie w pr., płytowego zachodu — 3 m wgórę, wcięciem do widocznych, mocnych odpęknięć, poczem trawers w l. (4—6 m) na wygodną platformę tuż nad pd.-zach. ścianą. Dalej wgórę kominem w samej krawędzi (30 m) na dużą, podwójną platformę z l. strony, nad widoczną już pd.-zach. ścianą, poczem trawers w pr. i po pr. stronie żebra nieregularnem zacięciem, a wkońcu już tępą krawędzią na następną platformę, skąd wprost na wierzchołek (3 godz.). Droga b. trudna i piękna, eksponowana (I. prz.: S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, dnia 27 sierpnia 1934 r.).

4) od pd., drogą Nr. 893 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: W. Kulczyński, M. i T. Świerzowie, dnia 28 sierpnia 1908 r.).

5) zach. częścią pd. ściany, t. j. drogą Nr. 892 Przew. J. Ch. i M. Ś., bez posługiwania się dolną częścią t. zw. drogi Haeberleina (por. «Taternik» z 1910 r., str. 66) (I. prz.: O. Peschel, P. Wagner i F. Tyczka, dnia 25 lipca 1906 r. [dolny fragment] oraz J. Breuer, P. Csizsak, J. Schmögner i P. i P. U. Spitzkopfowie, dnia 24 lipca 1907 r.).

6) środkiem pd. ściany, łatwiejszym sposobem, drogą Nr. Nr. 884, 886, 889 i 891 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: K. i M. Bröske i S. Haeberlein, dnia 15 września 1905 r. [droga Nr. 884], K. i M. Bröske, tegoż dnia [droga Nr. 886], J. Chmielowski z J. Gąsienicą Tomkowym i J. Stopką, dnia 2 września 1906 r. [droga Nr. 889] i Z. Klemensiewicz, R. Kordys i J. Maślanka, dnia 14 sierpnia 1906 r. [droga Nr. 891]).

7) środkiem pd. ściany, trudniejszym sposobem, drogą Nr. Nr. 884, 885, 887 i 890 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: K. i M. Bröske i S. Haeberlein, dnia 15 września 1905 r. [droga Nr. 884 i 887], S. Haeberlein, tegoż dnia [droga 885] i I. Król i M. Zaruski, dnia 20 sierpnia 1909 r. [droga Nr. 890]).

8) wsch. częścią pd. ściany, t. j. drogą Nr. 888 Przew. J. Ch. i M. Ś., wraz z dojściem wprost od pd. do t. zw. Siodełka Jurzycy we wsch. grani Ostrego Szczytu (p. «Taternik» z 1910 r., str. 66) (I. prz.: K. Jurzyca z J. Hunsdorferem jun., dnia 30 czerwca 1901 r.).

JASTRZĘBIA TURNIA. II. wejście od pd.[1]). Podpisani, z T. Pawłowskim, dnia 28 sierpnia 1934 r.

Kierunek drogi wyznacza skośna, zdała widoczna rysa, przerzynająca dolną część pd. ściany Jastrzębiej Turni. Skałami na pr. od rysy, poczem jej dnem ok. 3 dług. liny. Rysa przekształca się następnie w głęboki, lekko nachylony komin, którego dnem do jego końca, poczem trawkami na schodzącą ze szczytu grzędę i jej krawędzią ok. 8 m wprost wgórę, poczem trawersem w pr. do trawek. Z nich w l. spowrotem na krawędź grzędy, wywodzącą niebawem na szeroką trawiastą grań, którą na wierzchołek ($1\frac{1}{2}$ godz.). Droga trudna.

K. Sinkówna T. Bernadzikiewicz

Z TATR

Kronika zimowa 1933/4.

Świnica. I. prz. z. grani do Walentkowej: K. Schimke, 23 stycznia.

Zamarła Turnia. I. w. pd. ścianą w okresie zimowym: J. Gnojek, J. Sawicki i J. Włoczkowski, 29 kwietnia.

Granaty. I. w. z. pn.-zach. ścianą*: S. Groński, 1 kwietnia.

Mnich. Próba III. w. z.: T. Chołodziński i W. Orłowski, 7 stycznia. III. w. w okresie zimowym: A. Uznański, 30 kwietnia.

Niewcyrska Przełęcz. I. prz. z.: Z. Roszkówna i dr S. K. Zaremba, 4 stycznia.

Mięguszowiecki Szczyt. Próba I. w. z. pn. ścianą: Z. Korosadowicz i S. Siedlecki, w kwietniu.

Przełęcz pod Chłopkiem. I. prz. z.*: J. Gnojek, J. Sawicki i J. Włoczkowski, 22 kwietnia.

Waga. II. w. z. od wsch.: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 8 stycznia.

---

[1]) I. w.: P. Illner i O. Rülke, w sierpniu 1926 r. («Taternik», XIV, 62).

Mały Młynarz. Próba w. z. wprost od wsch.: T. Bernadzikiewicz i B. Chwaściński, 5 stycznia.

Wysoka. W. z.: dr K. Henschówna i J. Bethlenfalvy, 28 stycznia. Próba I. w. z. pn. ścianą: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 7 stycznia.

Zadni Gierlach. III. w. z. (z Dol. Batyżowieckiej): kilku turystów niemieckich, w marcu.

Gierlach. VIII.? w. z. (przez Próbę Wielicką): kilku turystów niemieckich, w marcu. IX? w. z. (Żlebem Karczmarza): G. A. Luczy i K. Schimke, 22 kwietnia.

Obłazowa Przełęcz. III.? z. z. ku pn.-wsch.: K. Schimke i Veverka, 4 marca. I.? prz. z.: G. A. Luczy i K. Schimke, 22 kwietnia.

Staroleśna. I. w. pn.-zach. żlebem* i I. z. pn. ścianą* w okresie zimowym: A. Roth i K. Schimke, 29 kwietnia.

Mały Jaworowy Szczyt. III.? — IV.? w. z.: K. Schimke, 16 marca; L. Bittsánsky, J. Bethlenfalvy, S. Lipták i O. Zuber, 29 kwietnia.

Jaworowy Szczyt. W. z.: J. Bethlenfalvy, G. Hampich i F. Stocklöv, 31 marca.

Śnieżny Szczyt. II. w. z. (pn.-wsch. granią): H. Napieralska i B. Chwaściński, 31 marca.

Śnieżna Przełęcz Wyżnia. I. — II. w. z. od pn.: S. Luksemburg i S. Siedlecki, 4 stycznia; H. Napieralska i B. Chwaściński, 31 marca.

Durna Przełęcz. I. w. z. z Dol. Dzikiej* — Mały Durny Szczyt. III.? w. z.: J. Bujak, dr M. Sokołowski i M. Zajączkowski, 1 kwietnia.

Łomnica. I. w. z. pd. granią: S. Prouza i K. Schimke, 18 lutego. I.? w. z. od Cmentarzyska: G. Kégel i dr S. K. Zaremba, 9 kwietnia.

Czarny Szczyt. IV. — VI. w. z.: G. Kégel i B. Pánczél, 12 stycznia; M. Nitsch i R. Rudorf, 7 kwietnia; J. Bethlenfalvy i A. Roth, tegoż dnia. I. w. pd. ścianą w okresie zimowym: L. Wernerówna, B. Duchon i B. Pánczél, 28 kwietnia.

Papirusowe Turnie. I. prz. grani w okresie zimowym — Przełęcz Stolarczyka. II. z. z. ku wsch.: J. Bethlenfalvy i A. Roth, 7 kwietnia.

Wielka Kołowa Turnia. I. w. z.: dr S. K. Zaremba, 9 kwietnia.

Jastrzębia Turnia. I. w. pd.-wsch. ścianą w okresie zimowym: L. Wernerówna, B. Duchon i B. Pánczél, 26 kwietnia.

Jagnięcy Szczyt. II. w. z. od wsch.: dr K. Henschówna, J. Bethlenfalvy i dr K. Voigt, 27 grudnia.

Ponadto cały szereg wejść narciarskich, oraz liczne wejścia — głównie przez spiskich i niemieckich turystów wykonane — na takie szczyty, jak Jagnięcy (6 razy), Baranie Rogi, Mały Lodowy, Kopa Lodowa, Dwoista Turnia i w. i.

Sezon letni 1934.

Pod wielu względami sezon ubiegły przypominał swego poprzednika. Nie mieliśmy możności stwierdzić żadnej nowej «rewelacji», nie usłyszeliśmy o żadnym nowym «rekordzie», w dalszym ciągu byliśmy natomiast świadkami epilogizowania ery taternictwa odkrywczego, które niewątpliwie przeciągnie się jeszcze na lat kilka czy nawet kilkanaście, ale które już teraz ukazuje nam niemal aż do granic logiki doprowadzone opanowanie Tatr. Spośród nowych dróg, przebytych w ostatnim sezonie, niema właściwie — generalizując — ani jednego *pierwszego wejścia*, któreby wiodło wielkiem, dziewiczem urwiskiem. Właściwie wszystkie są *nowemi drogami*, prostującemi drogi już istniejące, lub wiodącemi środkiem urwiska, lub przechodzącemi jakieś jeszcze niezwiedzone jego fragmenty, uskoki, filary i t. p. Jeżeli dowiadujemy się o zrobieniu takich dróg, jak na zach. ścianach Sokolej Turni czy Czuby 2032 m nad Morskiem Okiem — to jest to równy dowód uwiądu problemu tatrzańskiego, jak trzecia droga na wsch. ścianie Zadniej Baszty, czy czwarta droga na pd.-zach. ścianie Jaworowego Szczytu lub ósma droga na Ostry Szczyt wprost z Dol. Staroleśnej — nie mówiąc już o nowych drogach w Gajnistych Turniach, czy o pokonaniu zach. ściany kulminacyjnej turniczki pd. ściany Małego Lodowego Szczytu. Wśród tego typu dróg mogą się znaleźć i nadzwyczaj trudne i szczególnie piękne; nikt nie przeczy. Ale też «sens zagadnienia wyczerpania się problemów tkwi nie w tem, że zazwyczaj dopiero ostatnia droga w urwisku jest sportowo bez zarzutu, ale w tem, że nie jest pierwsza» («Taternik», XVIII, 82).

Zresztą, bez dyskusji, niektóre drogi wyszukane w ub. sezonie, zasługują z wielu względów na wyróżnienie. Tradycyjnym zwyczajem zacytujmy niektóre z nich, nie siląc się oczywiście na ich wartościowanie. Pokonano zatem: pn. filar Kozich Czub i pd. żebro Ostrego Szczytu; środek wsch. ścian Zadniej Baszty, Małej Kończystej i Durnego Szczytu; zerwę Zadniego Mnicha ponad Przełączką pod Zadnim Mnichem i środek pn. ściany Zwalistej Turni; wielki komin w pd.-zach. ścianie Gierlachu i krótki, ale nadzwyczaj trudny wsch. komin w pd. ścianie

Papirusowych Turni; wreszcie także środek zach. ściany Zadniego Gierlachu i pn. ściany Batyżowieckiego Szczytu...

Czynnych taterników nie było w sezonie zbyt mało, i to mimo że aż dwunastu taterników brało udział w wyprawach pozaeuropejskich, a czterech działało w Alpach. Na uwagę zasługuje też spora ilość nowych nazwisk, rekrutujących się niemal wyłącznie zo środowiska zakopiańskiego.

Zakopianie uprawiali wogóle w sezonie najczynniejszą działalność wspinaczkową. Zwłaszcza może tu posłużyć za przykład ich działalność w Dol. Batyżowieckiej pomiędzy 30 lipca a 11 sierpnia, w czasie której rozwiązali wszystkie co cenniejsze problemy okoliczne, od wsch. grzędy Stwolskiej Turni po zach. ścianę Małego Gierlachu. Oprócz Zakopian wyróżnili się ogromnie taternicy ze środowiska warszawskiego, a także Węgrzy słowaccy, których młoda generacja coraz śmielej podejmuje rzetelną działalność tatemicką, zresztą w najściślejszej łączności z Podhalanami.

Pogoda w ciągu lata ogromnie przypominała sławny do dziś z niepogody sezon letni 1913 r. Po charakteryzującym się zupełnie letniemi warunkami kwietniu (p. «Taternik», XVIII, 140) i maju — pogoda zepsuła się stopniowo w czerwcu, a w lipcu i sierpniu zaznaczyła się oddawna niepamiętną słotą, w okresie której zaledwie kilkanaście dni usiłowało wyodrębnić się brakiem deszczu i względną pogodą. Jak wiadomo, deszcze kulminowały w nieustannej ulewie w dniach 16—19 lipca, powodującej wezbranie i wylew wszystkich rzek górskich Małopolski Zachodniej. W Tatrach powódź ta — ale wyłącznie po pn. stronie — przyniosła ogólne zniszczenie dróg w dolinach zarówno Wysokich jak i Zachodnich Tatr. Ich naprawy jeszcze nie ukończono. Okres niepody zakończył się ok. połowy września, pierwsze jesienne śniegi spadły w górach w połowie października.

Problemów rozwiązano w sezonie ogółem ponad 30. Zważywszy omówione warunki pogody, należy tę cyfrę uznać za wyraz conajmniej równorzędnej z ub. rokiem aktywności (w 1933 r. przebyto w Tatrach 53 nowe drogi), zwłaszcza że procent dróg pierwszorzędnych jest wyższy niż w r. ub. Tembardziej zasługuje ta niezmordowana, pomimo wszelkich przeszkód, bezpośrednia działalność w terenie na uwagę i uznanie, że prócz nowych wejść dokonano ok. stu interesujących powtórzeń, pomiędzy któremi znajdują się zarówno liczne przejścia wsch. ściany Kościelca i pd. ściany Zamarłej Turni, jakoteż i dwa przejścia pd. ściany Smoczego Szczytu, II. prz. pd. krawędzi Ostrego Szczytu, III. prz. pn.-wsch. ściany Mnicha, III. prz. Grani Wideł «pod włos», nowe przejście zach. ściany Łomnicy i t. p. A świeżo przebytą pd. ścianę Papirusowych Turni powtórzono coś z tuzin razy. Nie brak było przytem również i śmiałych wejść samotnych, jak na Rumanowy Szczyt wprost z Dol. Kaczej, lub na Zamarłą Turnię pd. ścianą. Ogółem biorąc, liczby 30—40 nowych dróg i ok. 100 ważniejszych powtórzeń, jesteśmy skłonni uważać za typowe dla jednego sezonu dzisiejszego taternictwa.

W ciągu sezonu zanotowano parę szczęśliwie zakończonych wypadków taternickich, po większej części wolnych nawet od interwencji zzewnątrz. W drodze na Żabią Przełęcz od pn. życiem opłaciła w dniu 17 sierpnia znana lekarka lwowska, dr Janina Fraenklowa, uderzenie w głowę kamieniem, strąconym liną prowadzącego ją przew. A. Wawrytki. Był to pierwszy tego rodzaju wypadek w Tatrach, odmiennie niż w Alpach, gdzie śmierci turystów od spadających głazów są wcale pospolitem zjawiskiem.

Wypadki na Łomnicy.

W ubiegłym sezonie wydarzyły się na Łomnicy aż dwa, śmiercią zakończone, wypadki turystyczne, tak charakterystyczne i typowe, że należy im poświęcić kilka słów.

Pierwszy z tych wypadków wydarzył się w dniu 17 czerwca. Kilkoosobowe towarzystwo węgierskie — w którem znajdował się i niejaki Aleksander Weiss z Budapesztu — szło zwykłą drogą na Łomnicę. W czasie marszu Weiss poczuł się jednak zmęczony, pozostał zatem na grani, gdy towarzysze jego osiągnęli wierzchołek. Po powrocie, towarzysze ci nie spotkali jednak Weissa w miejscu rozstania — nawoływania i poszukiwania zawiodły — dopiero później znaleziono ciało nieszczęśliwego turysty, który — zdenerwowany samotnością — zaczął, jak się okazało, schodzić naoślep, zabłądził na wsch. ścianę i spadł z niej, ponosząc śmierć.

Drugi wypadek wydarzył się w sierpniu. W dniu 5 t. m. dwoje turystów z Warszawy, naucz. Marja Suszyńska i inż.-lotn. Tadeusz Baudoin de Courtenay, weszło na Łomnicę Drogą Jordana i schroniło się — w obliczu nadciągającej niepogody — do znanej koleby tuż pod szczytem (p. «Taternik», XIV, 127). Tutaj — niepoda trwała — przesiedzieli aż do poranka dnia 7 sierpnia, kiedy wreszcie kres niepogody nakłonił inż. Baudoina do schodzenia po pomoc. Towarzyszka jego

uległa jednak tymczasem zupełnemu wyczerpaniu i załamaniu psychicznemu, pomoc — choć nadeszła b. szybko — zastała już tylko jej zwłoki, w odległości kilkunastu m od koleby. Łatwo stwierdzić, analizując przebieg całego wypadku, że zasadniczym błędem było tu bynajmniej nie samotne odejście po pomoc, ale opóźnienie tej decyzji o całą dobę. Dziwić może rezygnacja z próby schodzenia — choćby w śnieżycy! — zwyczajną drogą, i ograniczenie się do bezsilnych krzyków o ratunek, u ludzi, którzy dopieroco weszli na szczyt tak już bądźcobądź taternickim szlakiem, jakim jest Droga Jordana.

Nowa próba całkowitego przejścia głównej grani Tatr. W ub. sezonie podjęto nową próbę przebycia głównej grani Tatr w jednej wyprawie i w możliwie krótkim czasie. Tym razem Jan Staszel i Paweł Vogel przeszli w dniach 24 lipca—5 sierpnia grań od Hawrania po Rysy. Należy zauważyć, że problem trawersowania Grani Tatr, nie nastręczający pozornie większych trudności, w rzeczywistości jest przedsięwzięciem b. poważnem i nadzwyczaj zasługującem na wykonanie, którego trudności są zresztą niemałe, skoro — najlepszy dowód — pomimo kilku już prób, podejmowanych przez doskonałych taterników (p. «Taternik», XV, 150) nie został dotychczas w pełni zrealizowany.

SPRAWY SEKCJI

XXV Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (protokół).

Zgromadzenie odbyło się w dniu 16 września 1934 r. w sali Państw. Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, w obecności 31 członków Sekcji, oraz kilkorga gości. Przewodniczył do przerwy dr. K. Piotrowski, po przerwie prof. dr. W. Goetel, protokołował inż. J. Kiełpiński.

Obrady rozpoczęto z niejakiem opóźnieniem o godz. 11-ej. Przewodniczący prezes Sekcji dr. K. Piotrowski, wita zgromadzonych tak licznie członków, stwierdzając w tak powszechnem przybyciu na zgromadzenie dowód ogólnego wzrostu zainteresowania sprawami Sekcji. Następnie poświęca Przewodniczący słowa wspomnienia zmarłym w okresie sprawozdawczym dr. Karolowi Wallischowi, członkowi Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie, oraz alpiniście królewskiemu, Albertowi I. Pamięć Zmarłych uczcili zebrani przez powstanie.

Na wniosek B. Małachowskiego uchwalono protokołu z XXIV Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia nie odczytywać, ponieważ ukazał się już drukiem w «Taterniku» i znany jest wszystkim obecnym. Nad tekstem owego protokołu rozwinęła się następnie krótka dyskusja, po której cały protokół przyjęto bez zmian do zatwierdzającej wiadomości.

Skolei wygłasza Przewodniczący dłuższe sprawozdanie z działalności Zarządu za okres ubiegły. Wybrany na poprzedniem Walnem Zgromadzeniu Zarząd Sekcji rozpoczął swoje prace w składzie następującym: Prezes: dr. Kazimierz Piotrowski; Wiceprezes: dr. Jan Kazimierz Dorawski; Sekretarz: inż. Jan Kiełpiński; Skarbnik: dr. Ludwik Gorski; Bibljotekarz: dr. Krystyna Sinkówna; Członkowie: Bolesław Chwaściński, dr. Adam Sokołowski i red. Jan Alfred Szczepański, oraz Zbigniew Korosadowicz. W listopadzie 1933 r. wystąpił z Zarządu, spowodu wyjazdu na wyprawę w Andy, dr. J. K. Dorawski, w grudniu t. r., spowodu wyjazdu do Włoch, dr. K. Sinkówna. Na ich miejsce nie kooptowano nikogo. Zarząd odbył 9 posiedzeń plenarnych i liczne komisyjne. Członków liczy Sekcja obecnie 131, w czem 17 członków honorowych i 2 dożywotnich. Należy jednak stwierdzić, że zpośród członków zwyczajnych wielu nie poczuwa się do żadnych obowiązków finansowych względem Sekcji, pomimo licznych urgensów i całego nacisku, wywieranego na nich w tej sprawie.

Komisję Rewizyjną tworzyli: prof. dr. Walery Goetel, prof. Jerzy Lande i mjr. Bronisław Romaniszyn. Komisja przeprowadziła rewizję ksiąg i alegatów kasowych.

Zaproszenie na obecne Walne Zgromadzenie przewidywało w osobnym punkcie porządku obrad «Powstanie Klubu Wysokogórskiego». Mieliśmy nadzieję, że sprawa ta zostanie w okresie sprawozdawczym doprowadzona do ostatecznego i pomyślnego końca. Istotnie, stoimy w przededniu definitywnego przekształcenia się w Klub Wysokogórski, ale nastąpić to w obecnej chwili nie może. Wprawdzie bowiem nowy statut Klubu uzgodniono już całkowicie z nowym statutem PTT, przeprowadzonym już w PTT przez wszystkie instancje zatwierdzające — ale statuty te nie zostały jeszcze zatwierdzone przez władze państwowe. *De facto* jesteśmy już Klubem Wysokogórskim, wspólnie z Oddziałami miejscowymi tworzącym jedno Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — *de jure* będziemy jednak musieli jeszcze do przyszłego roku fungować jako Sekcja Turystyczna.

Również sprawa fuzji Sekcji z pokrewnymi klubami taternickimi nie została jeszcze doprowadzona do końca, w ostatnim roku zaszły nawet pewne fakty, które fuzję tę — tak ważną i potrzebną polskiej turystyce wysokogórskiej — odsunęły na plan dalszy. Tak np. Zarząd Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT nadesłał nam pismo, oznajmiające, że umów o zjednoczenie nie uważa obecnie za aktualne. Nie tracimy jednak nadziei, że szczasem dojdziemy jednak do ścisłego zespolenia obu organizacyj. Ze swej strony jesteśmy do niej zawsze gotowi.

Życie wewnętrzno-klubowe w Sekcji wykazało znowu ożywienie, w stosunku do okresu poprzedzającego. Urządzono 4 herbatki towarzyskie — cieszące się znaczną frekwencją — na których wygłoszono odczyty i toczyły się ożywione dyskusje. W swoim czasie informował już o nich nasz organ «Taternik».

Dwom zagadnieniom poświęcił Zarząd główną uwagę i najwięcej pracy: «Taternikowi» oraz wyprawie zagranicznej. W bież. roku w dalszym ciągu zwiększyliśmy stopniowo rozmiary i częstość ukazywania się w druku «Taternika», a to skutkiem przekształcenia jego rocznika kalendarzowego na bardziej związany z naszą rzeczywistością sportową okres od jesieni do lata. Tym sposobem w bież. roku (1934) wyjdzie 8 zeszytów «Taternika» zamiast zwyczajnych 6-ciu, a cały rocznik 1934 został już w lipcu b. r. zamknięty. Liczy on 144 strony, a więc pomimo swego półrocznego w istocie okresu należy jednak do najobszerniejszych. Możemy tu pozatem zanotować jeszcze jeden moment pomyślny, a mianowicie uzyskanie od Drukarni W. L. Anczyca znacznej obniżki kosztów druku, co nam umożliwiło, po rocznej przerwie, powrócenie do odpowiedniej szaty zewnętrznej.

W okresie sprawozdawczym doszła też do skutku I egzotyczna wyprawa Sekcji, skierowana w Wysoki Atlas. Wcześniejszej od niej o kilka miesięcy wyprawie w Andy nie mogła Sekcja niestety użyczyć swego imienia, a to spowodu braku zgody kierownika tej wyprawy na warunki, wysunięte przez Zarząd.

Z inicjatywą wyprawy w Atlas wystąpili dwaj członkowie Sekcji, J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, i oni ją też zorganizowali, zwracając się do Sekcji z prośbą o protektorat i poparcie, których im nie odmówiono. W szczególności przyznał Zarząd tej wyprawie znaczną subwencję z dysponowanego przez siebie Funduszu im. Świerza, przeznaczonego na finansowanie alpinistycznych wypraw w góry obce. Z radością witamy pełne powodzenie tej wyprawy, która obok sukcesów wypraw w Andy i na Szpicberg daje pełny obraz nadzwyczajnego powodzenia alpinizmu polskiego w roku bieżącym. Należy dodać, że wyprawę w Atlas potraktowaliśmy nie jako wyprawę jednego środowiska, lecz jako wyprawę ogólno-polską. Stąd też byli w niej reprezentowani zarówno taternicy z Krakowa, jak i z Warszawy, Zakopanego i Poznania, a także i alpiniści polscy, zamieszkali stale we Francji.

Na tem Przewodniczący kończy swoje sprawozdanie, do którego jako uzupełnienie omawia Skarbnik dr. L. Gorski sprawy finansowe Sekcji, przedkładając następujące zestawienie finansowe za rok ubiegły:

DOCHODY		ROZCHODY	
Saldo z 1932 r. w kasie . . .	372.24	«Taternik»: druk	2612.—
w P. K. O.	1243.75	klisze	358.37
w Banku Gosp. Kraj. .	1024.17	red. i admin.	351.—
Wkładki	205.—	Administracja i lokal	731.71
Sprzedaż wydawnictw . . .	265.60	Bibljoteka	199.70
Subwencje: na «Taternika» .	1905.—	Komitet Alpejski	7.85
na Fundusz alpin.	1200.—	Pożyczki: alpejskie	300.—
Zwroty pożyczek: z Kom. Alp.	902.50	inne	380.—
od dra J. K. Dorawskiego	45.—	Reprezentacja	55.—
od S. Grońskiego	30.—	Podróże	266.85
Różne	—.50	Saldo na r. 1934: w kasie .	16.91
		w P. K. O.	890.20
		w B. G. K.	1024.17
Razem	7193.76	Razem	7193.76

Jako dalsze jeszcze uzupełnienie sprawozdania z czynności Zarządu składa dr. J. K. Dorawski relację z wyprawy w Atlas, odbytej pod jego kierownictwem. Dr. Dorawski omówił pokrótce wyniki wyprawy i jej koszty, widząc w sukcesie wyprawy rezultat pełnego zapału i pracy wszystkich jej uczestników. Wreszcie J. Wojsznis w kilku słowach streścił również wyniki wyprawy na Szpicberg.

Stwierdziwszy prowadzenie wszystkich ksiąg kasowych w zupełnym porządku — Komisja Rewizyjna zgłosiła wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Rozpoczęła się obecnie b. ożywiona, a chwilami nawet wielce burzliwa, dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu. Szereg przemówień wygłosili: mgr. T. Berna-

dzikiewicz, dr. J. K. Dorawski, prof. dr. W. Goetel, inż. J. Kiełpiński, dr. Z. Klemensiewicz, B. Małachowski, dr. J. Nowicki, W. Ostrowski, dr. K. Piotrowski, dr. A. Sokołowski, red. J. A. Szczepański i dr. S. K. Zaremba. W szczególności mg. T. Bernadzikiewicz, B. Małachowski, W. Ostrowski i dr. S. K. Zaremba krytykowali niektóre działania Zarządu i redaktora «Taternika», a zwłaszcza stosunek Zarządu do wyprawy w Andy i jej kierownika, oraz pewne prace redakcji «Taternika». Członkowie Zarządu bronili swego stanowiska i udzielali obszernych wyjaśnień.

W ogólnym wyniku dyskusji zgłoszono dwa wnioski: B. Małachowskiego o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum kasowego, oraz mg. T. Bernadzikiewicza o nieprzyjęcie do wiadomości merytorycznego sprawozdania Zarządu. Wniosek B. Małachowskiego przyjęto jednogłośnie, natomiast wniosek mg. T. Bernadzikiewicza odrzucono w głosowaniu zwyczajnem. Za wnioskiem tym — na 21 osób głosujących — padło 6 głosów, przeciw 12 głosów, 3 wstrzymujące się. Członkowie ustępującego Zarządu w tej sprawie nie głosowali.

Następnie zarządza Przewodniczący ½ godzinną przerwę, po której przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Prezesem Sekcji został wybrany przez aklamację prof. dr. Walery Goetel. Na wiceprezesa zgłoszono dwie kandydatury: d-ra Jana Kazimierza Dorawskiego i Wiktora Ostrowskiego. W tajnem głosowaniu otrzymali: 1) dr. J. K. Dorawski — 17 głosów, 2) W. Ostrowski — 8 głosów. Wiceprezesem Sekcji wybrany został zatem dr. J. K. Dorawski.

W wyborach członków Zarządu zgłoszono aż trzy odrębne listy. Uchwalono głosować tajnie, na dowolnie wybranych siedem osób. Na obecnych na sali 28 członków Sekcji, głosowało 26. Otrzymali głosów: 1) dr. Ludwik Gorski — 26; 2) Bolesław Chwaściński — 19; 3) red. Jan Alfred Szczepański — 18; 4) Justyn Wojsznis — 16; 5) mg. Tadeusz Bernadzikiewicz — 15; 6) Wiktor Ostrowski 14; 7) inż. Jan Kiełpiński — 13; 8) dr. Adam Sokołowski — 13; 9) mg. Stanisław Groński — 11, i t. d. Wobec tego na członków Zarządu zostali wybrani pp. Gorski, Chwaściński, Szczepański, Wojsznis i Bernadzikiewicz, na zastępcę p. Ostrowski, pomiędzy pp. Kiełpińskim i Sokołowskim przeprowadzono losowanie, w wyniku którego drugim zastępcą został p. Sokołowski.

Komisję Rewizyjną wybrano przez aklamację w składzie: prof. Jerzy Lande, Bohdan Małachowski i mjr. Bronisław Romaniszyn.

Wszyscy wybrani przyjęli swoje mandaty. Nowy prezes Sekcji w krótkiem serdecznem przemówieniu pożegnał d-ra K. Piotrowskiego, podkreślając jego wielkie oddanie sprawom Sekcji i równocześnie ogromne zasługi, które dr. Piotrowski położył jako jej czteroletni prezes, zwłaszcza w skierowaniu głównej ekspanzji taterników polskich poza Tatry. Zebrani hucznemi oklaskami przyjęli to przemówienie.

Skarbnik dr. L. Gorski przedkłada preliminarz budżetu na rok 1935. Przedstawia się on następująco:

DOCHODY		ROZCHODY	
Saldo z prelim. na 1934 r. . . .	250.—	Administracja i lokal	600.—
Wpisowe i wkładki	1000.—	Druk i klisze «Taternika» . . .	4000.—
Sprzedaż wydawnictw	200.—	Red. i admin. «Taternika» . .	450.—
Subwencje: a) na «Taternika»	3000.—	Bibljoteka	300.—
b) na fund. im. Świerza	3000.—	Przelew do fund. im. Świerza	3000.—
c) inne	500.—	Saldo	200.—
Zwroty pożyczek	500.—		
Odsetki i różne	100.—		
Razem	8550.—	Razem	8550.—

Po krótkiej dyskusji preliminarz ów Walne Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie.

Do ostatniego punktu porządku obrad zgłosił tylko B. Małachowski wniosek treści następującej: «Walne Zgromadzenie Sekcji Turystycznej PTT stwierdza, że w ostatnich czasach niektórzy członkowie Sekcji występowali nazewnątrz jako tacy, i podpisywali w tym charakterze różne enuncjacje. Wobec tego Walne Zgromadzenie stwierdza, że postępowanie takie jest na przyszłość niedopuszczalne bez porozumienia i zgody Zarządu Sekcji». Wniosek ów przyjęto jednogłośnie.

Na tem Przewodniczący prof. dr. W. Goetel zamknął zebranie o godz. 16^{15}.

SEKRETARZ: *Inż. Jan Kiełpiński m. p.*

PREZES: *Dr. Kazimierz Piotrowski m. p.*

Zgłoszenia członków. Na podstawie § 5 Statutu Sekcji podajemy do wiadomości, że p. inż. Adam Karpiński (Warszawa) zgłosił się o przyjęcie w poczet jej członków.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Franciszek Dénes.** W końcu października b. r. zmarł nagle w Lewoczy em. dyr. gimn. Franciszek Dénes, jeden z najbardziej zasłużonych organizatorów turystyki górskiej po pd. stronie Tatr, i znany taternik. Dénes urodził się w 1845 r. na dzisiejszym polskim Spiszu, w Trypsiu. W 1873 r. stał się jednym z założycieli Karpathenverein'u, któremu oddał odtąd na długie lata swe niespożyte siły i pracę, uczczony nakoniec jego honorową prezesurą. Jako czynny taternik chodził Dénes stosunkowo dość krótko, w każdym razie wpisał jednak w listę swoich sukcesów takie, jak II. w. na Mały Gierlach (dnia 22 września 1874 r., z J. Rumanem), IX. w. na Lodowy Szczyt (dnia 21 sierpnia 1876 r., z trag. Greisingerem; było to zarazem I. w. od Ramienia Lodowego) i XIV. w. na tenże szczyt (dnia 4 września 1879 r., z A. Kurovszky'm); doświadczenia swoje zebrał następnie w zgrabnym przewodniku «Wegweiser durch die Ungarischen Karpathen» (1884). Jako czynny turysta sławny był zresztą Dénes ze swej tężyzny i wytrwałości. «Taternik» miał o tem sposobność wzmiankować ostatnio: XVIII, 37. Jeszcze w b. r., a zatem licząc lat 89, chciał i umiał Dénes dojść do Batyżowieckiego Stawu i wejść na Osterwę, i tę wyjątkową krzepkość zachował do samej śmierci.

W 1922 r. otrzymał Dénes, jako «nestor taterników spiskich», godność członka honorowego Sekcji Turystycznej P. T. T. W literaturze niemiecko-węgierskiej ochrzczono, jak wiadomo, jego nazwiskiem Niżnie Rysy.

Samotnie na Everest. Angielski kpt. lotnictwa, Maurycy Wilson, zginął w lipcu b. r. na Evereście, próbując wejść nań szlakiem prób dawniejszych. Osiągnął zapewne 7900 m. wys.

† **Henry Seymour King,** znany alpinista angielski, sir i baronet, urodzony w 1852 r. zmarł w dniu 14 listopada 1933 r. Dokonał on m. i. I. wejścia na turnię 2626 m w Engelhörner, nazwaną od tego czasu Kingspitze (1887). Największym jego sukcesem alpinistycznym było zdobycie potężnej Aiguille Blanche de Péteret (dnia 31 lipca 1880 r., z A. Anthamattenem, E. Reyem i A. Supersaxo), której główny wierzchołek (4107 m) nosi odtąd nazwę Pointe Seymour King (por. również «Taternika», XVII, 34).

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Pierwsze wiadomości od Międzynarodowej Ekspedycji Himalajskiej 1934. Spośród członków tej wyprawy (p. «Taternik», XVIII, 36) André Rock i Hans Ertl osiągnęli na głównym celu ekspedycji, Hidden Peak (8080 m), wysokość 7100 m, nadejście monsunu uniemożliwiło kontynuowanie ataków. Ekspedycja odniosła jednak dwa inne znamienne sukcesy: Ertl, Höcht i małżonkowie Dyhrenfurth weszli na Conway Peak (7550 m), a Ertl i Höcht w dniach 11—12 sierpnia trawersowali wszystkie trzy wierzchołki Queen Mary Peak (7775 m, 7500 m i 7580 m). O ile wiadomości te są ścisłe, mamy zatem do czynienia z paroma nowymi rekordami, a mianowicie: 1) wejściem na najwyższy wogóle wierzchołek, jaki dotychczas udało się zdobyć człowiekowi, 2) pierwszem trawersowaniem szczytu 7-miotysięcznego, 3) pobiciem przez panią Dyhrenfurth kobiecego rekordu wysokości, który od 1906 r. (!) należał do pani Bullock-Workman (p. «Taternik», XVI, 100), 4) rekordowym wysiłkiem Ertla i Höchta, którzy w czasie trwania wyprawy przetrzymali 52 biwaki w wys. ponad 6300 m.

Pasmo himalajskie Sutley było polem działania angielskiej ekspedycji Marco Pallisa w 1933 r. (p. «Taternik», XVIII, 36). Wynikiem stało się zbadanie tego terenu, dotychczas zupełnie nieznanego, wraz z I. w. na jego najwyższy szczyt, Lin Purgyal, 6770 m (M. Pallis i dr W. Warren).

Nunkun, 7825 m, atakowała angielska ekspedycja J. B. Harrisona i J. Wellera. Osiągnięto wysokość ok. 7500 m.

Najdłuższa droga alpejska przebyta! Trzej młodzi Niemcy, monachijczycy Alfred Göttner i Ludwik Schmaderer, i wiedeńczyk Ferdynand Krobath, dokonali w dniach 28—31 lipca b. r. I. całkowitego przejścia Grani Péteret od Mont Rouge de Péteret (2951 m) aż po Mont Blanc (4807 m), przyczem po raz pierwszy pokonano w grani 5 dłuższych odcinków. Należy zauważyć, że tym sposobem rozwiązano wreszcie ów największy jako całość — obok pn. ściany Grandes Jorasses — problem alpejski, który zarówno swoją rozpiętością jak i trudnościami skalnemi (tak!) i lodowemi, stawia alpinistom najwyższe wymagania tak pod względem siły jak wytrzymałości, sprawności technicznej i t. p. O całkowite przejście tej grani kusiło się też wielu najlepszych: było ono np. największem marzeniem alpinistycznem Pawła Preussa. Ostatecznie, zwycięstwo pozostało przy Niemcach, którzy —

przypominamy — byli także pierwszymi wogóle jej zdobywcami (p. «Taternik», XVII, 31 n.). Ale wszystkie dotychczasowe wyprawy ograniczały się do trawersowania majestatycznej Aiguille Blanche de Péteret (4107 m), omijając całkowicie nadzwyczaj trudne i długie granie dzikiej Aiguille Noire de Péteret (3772 m).

Rekord i śmierć. Dwaj młodzi alpiniści bawarscy, Rudolf Peters (p. «Taternik», XVIII, 70) i Rudolf Haringer, uzyskali w dniach 25—26 czerwca b. r. nowy rekord akrobacji skalnej — i to przy złej pogodzie! Pokonali mianowicie osławioną z trudności, «niemożliwą» pd.-wsch. ścianę Schüsselkarspitze w Wettersteinie. Wysokość ściany: ok. 600 m, trudności «alleraüsserst», równe tym na pn. ścianie Cima Grande di Lavaredo (Grosse Zinne) lub pd. filarze Marmolaty.

Zachęceni tym triumfem wyruszyli ci sami alpiniści na pn. ścianę Grandes Jorasses. Wśród nadzwyczaj trudnych warunków udało im się istotnie w dniach 29—31 lipca b. r. pokonać niemal całą 1400 m wysoką pn. grzędę Punta Margherita (4066 m). Nieoczekiwanie nadciągnęła całkowita niepogoda, dalsza wspinaczka wgórę okazała się niemożliwa. Z wysokości niespełna 200 m poniżej wierzchołka obaj alpiniści rozpoczęli odwrót. Mniejwięcej w połowie tej drogi Haringer pośliznął się na zupełnie zalodzonych płytach i runął w dół. Peters schodził ścianą aż do popołudnia dnia 2 sierpnia i zdołał się uratować.

Sezon w Alpach francuskich stał wogóle pod znakiem ataków na mur Jorasses, który przedstawia dziś centrum zainteresowania sportu alpinistycznego całego świata. W b. r. znowu atakowano ścianę wielokrotnie. Najwyżej dotarli Haringer i Peters (p. wyżej), a prócz nich Armand Charlet i Robert Gréloz, którzy w dniu 5 lipca osiągnęli na drodze Gervasutti—Zanetti (z 1933 r.) wys. 3700 m. O ścianie por. pozatem «Taternika» XV, 103; XVII, 20 i XVIII, 36. Dzisiejsze ataki kierują się na pn. grzędę Punta Margherita (4066 m), najniższego z trzech szczytów grani Jorasses, ponieważ ani pn. żleb ku Pointe Whymper (4196 m) ani pn. żebro ku najwyższemu Pointe Walker (4205 m) nie wydają się wogóle możliwe do pokonania: jeden spowodu ciągłych lawin śnieżnych, lodowych i kamiennych, drugie spowodu trwałego zalodzenia gładkich skał.

Sezon w Dolomitach wykazał nadzwyczajnie ożywioną działalność wspinacką, nie zapomniano powtórzyć ani jednej z dróg najtrudniejszych, jak pn.-zach. ścianą Civetta i pn.-wsch. Furchetta, pn. filarem Einseru i t. p. Włosi atakowali też pn. ścianę Westliche Zinne, ale — sądzić można, że tylko chwilowo — bez powodzenia. Zato pn. ścianę Cima Grande di Lavaredo (p. «Taternik», XVII, 130) powtórzono już 12(!) razy, a jeszcze częściej *próbowano* powtórzyć.

Sławną z trudności, 1000 m wysoką, pn. ścianę Grosshornu (p. «Taternik», XVII, 44) powtórzyli, częściowo nową drogą, W. Allmen i E. Fenz w dniach 7—8 lipca b. r. Fenz napisał o tym sukcesie: «wejście to wymagało 60% opanowania nerwowego, 30% sprawności technicznej i 10% sił fizycznych».

Nowe ekspedycje egzotyczne. Według pism alpinistycznych przygotowywane są obecnie następujące ekspedycje w góry egzotyczne:

Francuska ekspedycja himalajska 1935. Jest już najdalej zaawansowana i ma opuścić Europę w marcu prz. roku. Jean Escarra (p. «Taternik», XVIII, 142) i Henri de Segogne stoją na jej czele. Cel ekspedycji nie został jeszcze ściśle sprecyzowany, zapewne jednak będzie nim Mount Godwin Austen lub Gaurisankar. Wyprawę przygotowuje się bardzo sumiennie, rozpisano na jej cel specjalną subskrypcję, na czele jej komitetu honorowego stoi Franchet d'Esperey, marszałek, członek Akademji Francuskiej i prezes Francuskiego T-wa Geograficznego.

Angielska ekspedycja himalajska 1935 zaatakuje pod wodzą E. E. Shiptona i H. W. Tillmana, Nanda Dewi.

Austrjacka ekspedycja małoazjatycka 1935 skieruje się, pod wodzą Kurta Reifschneidera, w Taurus cylicyjski.

Niemiecka ekspedycja himalajska 1936 po raz trzeci podejmie atak na Kanczendzengę. Kierownikiem jej będzie znowu zapewne dr Paul Bauer.

Nie popełnimy napewno omyłki, jeżeli napiszemy w tem miejscu: *ciąg dalszy nastąpi.*

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.